Cena **10** groszy

Sensacyjne pamiętniki Chencinerówny

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 330 Piotrków—Tomaszów—Radomsko, wtorek dnia 3 grudnia 1935 r. Rok XXI

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Treść dekretu o obniżce komornego

Dekret znosi ustawę o ochronie lokatorów! Komorne w nowych domach bez zmiany!

Dekret o obniżce komornego, który wszedł w życie z dniem dzisiejszym, wywołał wśród rzesz lokatorów przedwczesną radość.

Początkowo można się było cieszyć, bowiem wynikało ze wszystkich informacyj jasno i niezbicie, że lokatorzy otrzymają 15-procentową obniżkę komornego, nic wzamian nie ryzykując i nie poświęcając nic z dotychczasowych swoich zdobyczy.

Inaczej zupełnie przedstawiła się rzecz w chwili obecnej, kiedy leży przed nami gotowa odbitka dekretu, ogłoszona oficjalnie w ostatnim Dzienniku Ustaw.

Artykuł 3. w ust. 2 lit. n dekretu mówi bowiem bardzo wyraźnie, że po dniu 31.XII 1937 budynki lub ich części, których najem ukończy się po dniu 31.XII. 1937, **nie będą podlegać ustawie o ochronie lokatorów.**

Z artykułu tego wynika wniosek niezbity, że jeśli lokator (bez względu nato, jakie mieszkanie zajmuje, nawet jednoizbowe), zmieni po dniu 31.XII. 1937 roku mieszkanie swoje dobrowolnie, albo naskutek eksmisji to:

I. Opróżniony przez niego lokal wyjęty zostanie z pod ochrony lokatorów i następny lokator płacić będzie musiał ile tylko kamienicznik zechce i

II. Lokator, który mieszkanie opróżnił, wyjęty zostaje z pod ochrony lokatorów i przy odnajęciu innego mieszkania płacić musi każdą żądaną sumę, bowiem i to drugie mieszkanie brzmieniem ustawy wyjęte zostało automatycznie z pod ochrony lokatorów.

W takich wypadkach staje się dla każdego jasnem, że w dniu 31. XII. 1937 wszyscy lokatorzy, korzystający od dnia dzisiejszego z „dobrodziejstw“ obniżki komornego, otrzymają od swych właścicieli wymówienia. Nikomu bowiem udowadniać nie potrzeba, że kamienicznik skorzysta skwapliwie z dekretu i nie omieszka zrzucić z siebie jarzma nałożonej nań obniżki.

W takiej sytuacji nie wypada już czynić nic innego jak tylko stwierdzić tragiczny dla rzesz lokatorskich fakt, ŻE USTAWA LOKATORÓW ROZWIĄZANA ZOSTANIE OSTATECZNIE W DNIU 31. XII. 1937 roku.

Mowa tu dotychczas była jedynie o lokalach mieszkalnych. Jeśli idzie o lokale handlowe i przemysłowe, to cios spotka je daleko wcześniej, bo już w dniu 30 września 1936 r.

Ten sam bowiem art. 3 p. 2 lit. n. dekretu mówi, że lokale przemysłowe, zaliczone do kategorji I, II, III, IV, V i VI (te ostatnie obejmują wszystkie warsztaty rzemieślnicze) oraz lokale handlowe, zaliczone do kategorji I, II i III (te ostatnie obejmują sklepiki detaliczne), mogą być przez kamienicznika wypowiedziane na dzień 30.IX 1936 roku i **z tym dniem wyjęte zostają z pod ochrony lokatorów.**

Można sobie w tych warunkach wyobrazić, jakich cudów dokonywać będą kamienicznicy w stosunku do rzemieślników i sklepikarzy, którym przecież zależy na wyrobionym punkcie, do którego klientela zdążyła się już przyzwyczaić.

W związku z temi bolesnemi odkryciami, udała się ostatnio do pana Ministra Sprawiedliwości delegacja Stowarzyszenia Lokatorów w Warszawie, w osobach pp. mec. Kernera i prezesa Wojtasiewicza, celem wskazania panu ministrowi na niebezpieczeństwo, jakie ściąga na lokatorów nowy dekret.

Delegację przyjął p. viceminister Sieczkowski i oświadczył jej, że OGŁOSZONY DEKRET ODNOŚNIE WSPOMNIANYCH PUNKTÓW ANI TERAZ, ANI W PRZYSZŁOŚCI ZMIENIONY NIE BĘDZIE.

Na tem się jednak nie skończyło, bowiem zamiast oczekiwanej pociechy delegacja dowiedziała się z ust pana ministra **o nowych ciosach.**

Obowiązujące dotychczas prawo o wstrzymywaniu na czas zimy eksmisyj z lokali jedno i dwuizbowych, przewidziane dla wszystkich bez wyjątku lokatorów, **dotyczyć będzie obecnie tylko bezrobotnych.**

Tak więc lokator, zajmujący jednoizbowe mieszkanie, jeśli nie udowodni, że znajduje się bez pracy, może być wyrzucony z mieszkania w największy nawet mróz i nikt się o jego losy nie zatroszczy!!!

Drugi wreszcie kwiatek, z jakim delegacja opuściła gabinet pana ministra Sprawiedliwości to kategoryczne jego oświadczenie, że KOMORNE W NOWYCH DOMACH ZNIŻONE NIE BĘDZIE.

Naskutek wybuchu w niemieckich kopalniach węgla brunatnego w Senftenberg 17 górników odniosło rany. Jeden z dwóch ciężej rannych zmarł. Los pięciu górników jest nieznany. Istnieją obawy, iż zostali żywcem pogrzebani.

Mussolini powoli kapituluje

Wczorajsze uchwały rządu mają jedynie charakter obronny

RZYM, (telefon własny). — **Wczoraj odbyło się w Rzymie posiedzenie rady ministrów, które oczekiwano z wielkiem zaciekawieniem. Spodziewano się powszechnie, że rząd Mussoliniego wypowie się w sprawie rozszerzenia sankcyj. Widocznie jednak groźba powszechnej wojny, a tem samem nieuchronnej klęski faszystów przeraziła dyktatora Italji, bo sprawa odpowiedzi na dalsze sankcje nie znalazła się na porządku dziennym obrad.**

Pytanie: „Czy beczka nafty, zamieniona w beczkę prochu, wybuchnie? — pozostaje narazie bez odpowiedzi. W każdym razie odpowiedzi tej nie dały wczorajsze uchwały rządu rzymskiego.

Rada ministrów uchwaliła szereg dekretów, które ściśle wiążą się z kampanją w Afryce i dotychczasowemi sankcjami gospodarczemi, a więc dekret reformujący organizację najwyższej kontroli obrony narodowej, dekret, przewidujący pomoc dla produkcji żelaza, nafty, kontrolę produkcji konopi i t. p.

Przygotowanie do wielkiej ofensywy

Negus wydał już pierwsze rozkazy

Na froncie północnym, jak to stwierdza pierwszy komunikat włoski, podpisany przez marszałka Badoglio, a także informacje specjalnego korespondenta P.A.T. w Asmarze, trwa dalsze oczyszczanie terenu Uomberta i prowincji Tembien.

Źródła włoskie notują epizod z walk na zachód od rzeki Geva, gdzie Abisyńczycy zaatakowali askarysów włoskich, lecz zostali zmuszeni do odwrotu, tracąc w potyczce 10 ludzi.

Okupacja Tembienu, według informacyj włoskich, posuwa się naprzód. Abisyńczycy cofają się na południe, pozostawiając wojskom włoskim otwarte drogi.

Źródła francuskie donoszą, że w Dessie są w toku przygotowania do wielkiej ofensywy. Wojska abisyńskie wyruszają z Dessie na front, przytem znaczne kontyngenty idą na północ do prowincji Tigre.

M. in. wczoraj otrzymał od negusa rozkaz wymarszu na front na czele wojska następca tronu, książę Wodaczu — gubernator Dessie. Wojska księcia Wodaczu są zaopatrzone w broń nowoczesną i umundurowane po europejsku.

Wszystko to wskazuje wyraźnie, że armja abisyńska gotuje się do ofensywy na większą skalę.

Na froncie południowym, według informacyj korespondenta agencji Reutera, ani Gorrahei, ani Gerlogubi nie zostały opuszczone przez Włochów. Dowódcy wojsk abisyńskich według informacyj francuskich, donoszą o swojem posunięciu się powolnem naprzód. Naogół jednak na froncie południowym panuje spokój. Źródła abisyńskie sądzą, że Włosi porzucili zamiar przedostania się do Harraru od południa i że ruszą raczej na zachód w kierunku prowincji Bali i Sidamo.

WRZENIE W EGIPCIE

Wafdyści postanowili podjąć nową kampanję propagandową za przywróceniem konstytucji z roku 1923. Koszta tej kampanji mają być pokryte ze składek publicznych. W pewnych kołach twierdzą, że nacjonalistyczna partja wafdystów zamierza wysłać delegację do Genewy celem przedstawienia sprawy egipskiej Lidze Narodów.

ZNALAZŁ SKARB PODCZAS ZAMIATANIA

Znaelziono w kopalniach Boavista największy djament z pośród wydobytych w Brazylji w ciągu ostatnich lat 50-tu. Znalazł go młody chłopiec, zamiatając separator. Djament waży 50 karatów i oceniony jest na 7.000 funtów szterlingów.

Pod opieką Japonji

odrywają się prowincje od Chin

SZANGHAJ, (PAT). Informacje ze źródeł japońskich, wymagające jednak potwierdzenia, donoszą, że rząd autonomiczny Jin-Ju-Kenga objął pod swoją władzę Ku-Pei-Kou, znajdujące się w samym środku Wielkiego Muru.

Również źródła japońskie donoszą, że jakoby Su-Czen-Juan, szef władz Chin Północnych, zawiadomił telegraficznie Nankin, iż prowincje Ho-Pei, Czahar, a także miasta Pekin i Tien-Tsin, utworzą możliwie jak najrychlej autonomiczne państwo.

Konferencja na Zamku

Pan Prezydent Rzplitej przyjął w dniu wczorajszym p. premjera Marjana Zyndram - Kościałkowskiego, który informował Pana Prezydenta R. P. o bieżących pracach rządu.

Zmiany na stanowiskach wojewodów

Pan Prezydent Rzplitej zarządzeniem z dnia 29 listopada przeniósł p. Stefana Świderskiego, wojewodę nowogródzkiego, w stan nieczynny. Jednocześnie P. Prezydent mianował płk. dypl. Ludwika Bocianowskiego wojewodą wileńskim.

STARZEC POD SAMOCHODEM.

Na rogu ul. Karmelickiej i Leszna, samochód przejechał 66-letniego Marka Witelsona, bez zajęcia (Pawia 26). Starca, który doznał potłuczenia nóg, policjant przewiózł do ambulatorjum Pogotowia.

Tajemnica włamywacza sowieckiego

zaciemnia się coraz bardziej

PRAGA (PAT). Władze sowieckie zwróciły się do władz czechosłowackich o wydanie sprawcy kradzieży w tutejszem poselstwie sowieckiem urzędnika tego poselstwa Kozimowa.

Cała ta sprawa, wbrew oficjalnemu komunikatowi, przedstawiającemu ją jako zwykłą kradzież pieniędzy, inaczej ujęta jest przez „Narodni Listy“.

Pismo to na podstawie informacyj własnych twierdzi, że Kazimow odjechał po popełnieniu kradzieży autem z Pragi do Doksy. Tam u miejscowego ślusarza kazał sobie otworzyć podręczną kasetkę, z której wyjął pieniądze i pakiet dokumentów.

Z Doksy odjechał następnie taksówką do niedaleko położonej miejscowości Bezder. Tam udał się wprost do jednej z gospód i kazał sobie podać piwa. Na jego rachunek pili również piwo goście w gospodzie.

Kazimow wychodził z gospody kilkakrotnie i powracał. Ostatni raz wyszedł on około godziny 3-ej nad ranem, przyczem goście, siedzący w gospodzie, słyszeli strzały rewolwerowe. Po chwili Kazimow wrócił i mówił, że strzelał do psa.

Następnie wyszedł znowu i dopiero w kilka godzin potem znaleziono go na werandzie domu bynajmniej niepijanego, gdyż pił on tylko samo piwo, lecz oszołomionego jakimś narkotykiem.

Znaleziono przy nim tylko pieniądze i bezwartościowe dokumenty, natomiast nie znaleziono pakietu dokumentów, które wyjął z kasetki.

Już są ofiary zniżki płac

P. Zuzanna P., urzędniczka, z rozpaczy, iż z dn. 1 b. m. obniżono jej pensję, wczoraj w nocy targnęła się na życie w mieszkaniu własnem na Starem Mieście, wypijając pewną dozę nadmanganjunu potasu. Desperatkę, po udzieleniu pomocy, umieszczono w szpitalu Wolskim. List, który desperatka pozostawiła do męża, zabrała policja II-go komis.

Krwawo skończyły się wczorajsze uczty

Edmund Stadnicki (Sowińskiego 22), ślusarz, po obfitej libacji, powracał do domu w towarzystwie kolegów ślusarzy: Józefa Jarosza, (Marymont) i Aleksandra Pazińskiego, (Rejtana 7). Na rogu ul. Wolskiej i Sowińskiego, w czasie pożegnania, pomiędzy Stadnickim, a kolegami wynikła kłótnia o pewną znajomą kobietę, o której S. odezwał się lekceważąco.

Oburzeni tem koledzy, obrzucili Stadnickiego obelgami poczem Jarosz rozbił mu butelkę na głowie. Ofiarę koleżeńskiego zajścia, opatrzył lekarz w ambulatorjum Pogotowia, stwierdzając 2 rany.

Platery i nakrycia stołowe z najlepszych fabryk nabyć można **najtaniej**
w firmie **„ZENITH”** ul. Sieradzka 2.

Dyżurny ruchu żyje sztuką i nerwami

Wielka odpowiedzialność i co miesiąc — zmora redukcji

Onegdajszy nasz reportaż z życia konduktorów w pociągach towarowych, wywołał żywy oddźwięk wśród kolejarzy. W ciągu dnia wczorajszego zgłosiło się do redakcji kilku pracowników kolejowych, którzy wyjawili nam swe skargi, żale i troski zawodu hamulcowych.

Do wszystkich tych bolączek powrócimy naturalnie w swoim czasie i omówimy je bardzo obszernie. W tej chwili, zgodnie z naszą zapowiedzią, pragniemy zająć się innemi zawodami służby kolejowej.

Głos w tej sprawie oddajemy dyżurnemu ruchu.

— Do jakiego rodzaju służby kolejowej zalicza się pan?

— Z tytułu „dyżurny ruchu", zaliczam się niby do wyższych pracowników ruchu, jeśli jednak idzie o uposażenie, to niestety sam zaliczyć się muszę do gorzej płatnych, niż woźni kolejowi.

DYŻURNY RUCHU PRACOWNIKIEM CZASOWYM

— Czy pan jest pracownikiem etatowym?

— Nie! Jestem tylko pracownikiem czasowym. A jestem nim już od lat, ni mniej ni więcej, tylko sześciu. Początkowo pracowałem na jednej ze stacyj na prowincji w charakterze telegrafisty. Ponieważ mam wyższe wykształcenie, namówiono mnie do zapisania się na szereg kursów. Skończyłem więc kursy dla urzędników administracji kolejowej, kursy zawiadowców stacyj, kursy dyżurnych ruchu, kursy ogólno informacyjne, stacyjne, magazynowe, jakie pan sobie tylko życzy. Sądziłem naturalnie, że po zdobyciu tak szeroko rozgałęzionej wiedzy kolejowej, dostanę wreszcie na kolei jakieś możliwie płatne stanowisko. Jeśli idzie o stanowisko, to jak już panu powiedziałem: otrzymałem je istotnie, jeśli jednak idzie o wynagrodzenie, to z tem naturalnie jest już dużo gorzej.

ZA CO I JAK ŻYJĄ?

— Ile pan zatem otrzymuje miesięcznie?

— Wstyd powiedzieć. Sto dziesięć złotych!

— Jako dyżurny ruchu?

— Tak jest. Pracuję na jednej z mniejszych stacyj podwarszawskich.

— Czy pan jest żonaty?

— Owszem. Mam nawet dwoje dzieci. Zapewne zapyta mnie pan, jak w takich warunkach można wyżyć? Z pensji jest to naturalnie wykluczone. Utrzymujemy się na powierzchni, dzięki pomocy, jaką otrzymujemy od rodziców mojej żony. Od czasu do czasu dostanie się jakąś paczkę żywnościową, innym razem parę złotych i tak jakoś człowiek żyje, a to sztuka niebylejaka!

— Dlaczego po skończeniu tych wszystkich kursów nie został pan pracownikiem etatowym?

— Nie potrafię panu na to pytanie odpowiedzieć. W każdym bądź razie, nie jestem jedynym wśród moich kolegów. Jeśli idzie o dyżurnych ruchu, to lwia część z nas mimo, że pracuje na kolejach nawet po kilkanaście lat, ma ciągle jeszcze nieuregulowany stosunek do kolei. Wisimy na łasce i nie łasce losu i oczekujemy niepewnego jutra.

— A według pańskiej opinji, na czem ta zasada czasowych pracowników może polegać?

— Mogą tu odgrywać rolę jedynie względy oszczędnościowe. Pracownikom czasowym można w każdej chwili wymówić na okres trzymiesięczny i nie trzeba martwić się o ich dalszy los. Pracownik czasowy niema nadto żadnego prawa do emerytury i t. p. świadczeń ze strony władz kolejowych.

ODPOWIEDZIALNY ZA ŻYCIE TYSIĘCY.

— Czy uważa pan, że takie pojmowanie stosunku służbowego jest właściwe?

— W żadnym wypadku nie. Musi pan przedewszystkiem zwrócić uwagę nato, że pracownik ruchu a zwłaszcza dyżurny ruchu, jest najbardziej odpowiedzialnym pracownikiem kolejowym. Na nikim innym, tylko na nas ciąży przecież odpowiedzialność za życie ludzkie. Katastrofy kolejowe, wypadki na kolejach i wszelkie zaburzenia w ruchu, pociągają za sobą automatycznie zamknięcie dyżurnego ruchu w areszcie. Siedzi się w takim areszcie do czasu ukończenia śledztwa, które albo uznaje winę dyżurnego ruchu za udowodnioną i wtedy wisi nad głową kilka lat więzienia, albo w szczęśliwym wypadku skończy się na stwierdzeniu faktu, że winy dyżurnego ruchu nie było, a wtedy wychodzi się z aresztu. Z tytułu niesłusznego osadzenia w areszcie, nic się naturalnie nie otrzymuje.

PODŁA ATMOSFERA DONOSÓW.

— Czy pan miewał już podobne przykrości?

— Kilka razy nawet. Pracuję bowiem odniedawna na jednej z najbardziej niebezpiecznych stacyj, obfitujących w najczęstsze wypadki.

— A jeśli idzie o stosunki w pracy?

— Takiej atmosfery, jak obecnie, nigdy chyba na kolejach naszych nie było. Ludzie, którzy niepewnie czują się na swoich stanowiskach, z obawy przed utratą pracy, trudnią się poprostu donosicielstwem, jako zajęciem pobocznem. W takich warunkach, nietylko baczyć trzeba nato, żeby wywiązywać się uczciwie ze swoich funkcyj dyżurnego ruchu, ale poza tem jeszcze liczyć się z każdem słowem, które mogło by źle być zrozumiane i doniesione przez usłużnych do władz wyższych. Wystarczy najdrobniejszy nawet „donos" żeby dostać się na drogę dyscyplinarną, której postępowanie kończy się najczęściej tem, że dyżurny ruchu wylatuje z posady bez żadnego odszkodowania, jako niekwalifikujący się na służbę państwową. Rzecz zrozumiała, że w takich wypadkach nie obywa się bez szykan i donosów o treści złośliwej i od „A" do „Z" zmyślonej.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacyj.

Wesoły Kącik

POTĘGA REKLAMY

Przyszedł do mnie znajomy pan Kłopotnicki, ojciec trzech córek na wydaniu.

— Tyle pan pisze o różnych kwestjach — rzekł — dlaczego więc pan nie napisze o konieczności małżeństwa.

— Gazeta nie jest poto, żeby namawiać ludzi do złego.

— Ależ niech pan zrozumie! Tysiące panien usycha i czeka na męża. A coraz mniej mężczyzn chce się żenić. Trzeba ich do tego nakłonić, trzeba im wyperswadować.

Z politowaniem pokiwałem głową.

— Drogi panie! Tysiące zakładów pogrzebowych czeka na klientów. Czy można dlatego namawiać ludzi, żeby umierali?

— Pana się zawsze głupie żarty trzymają, a ja mówię serjo. Nie mógłby pan kropnąć jakiejś odezwy do upartych kawalerów, uderzyć do ich sumienia? Coś w rodzaju takich sentencyj, jak w gazetach czasem piszą: „Obywatelu! Kupuj krajowe wyroby", albo jak piszą podczas wojny: „Tchórzu! Idź na front!"

Tak samo moglibyście od czasu do czasu drukować: „Nędzniku, dlaczego się nie żenisz? Idjoto, czy chcesz zostać starym kawalerem? Żeń się głupcze, bo zniszczysz sobie żołądek i kiszki!" i t. d. i t. d.

— Proszę pana — wyjaśniłem panu Kłopotnickiemu, — takich wezwań drukować nie możemy. Ale jeżeli pan chce pozbyć się córek, niech pan da ogłoszenie. Potęga reklamy jest wielka...

Nazajutrz pan Kłopotnicki przyniósł przez siebie zredagowane ogłoszenie:

„Małżeństwo krzepi! Szukasz szczęścia — ożeń się! Małżeństwo samo pierze! Najlepszym środkiem na odciski jest małżeństwo! Jak, jedwab delikatne, jak żelazo trwałe, tylko małżeństwo jest tak doskonałe. Żeńcie się panowie! Korzystajcie z okazji. Z powodu wyjazdu wydam trzy córki za mąż. Tanio, dobrze, bo w podwórzu. Oglądać można od 9-ej rano do 9-ej wiecz. Smolna Nr..."

Po miesiącu spotkałem pana Kłopotnickiego na ulicy.

— No, jak tam ogłoszenie? — spytałem. — Poskutkowało?

— Wie pan, potęga reklamy jest doprawdy wielka! Nie przypuszczałem nawet...

— Wydał pan córki zamąż?

— Co to, to nie. Ale od miesiąca, od rana do nocy tłumy przychodzą je oglądać. Założyłem ławki, córki pokazują się na specjalnej estradzie. Idzie doskonale. Reklama to świetna rzecz.

Napoleon Sądek.

Trybuna rzemiosła

Pośrednicy — pijawki

głodzą warsztat grawerski

Grawerzy skarżą się na zastój w swoim fachu. Do pewnego stopnia jest to zrozumiałe, bo w obecnych kryzysowych czasach, kiedy ludzie muszą oszczędzać na każdej pozycji skurczonego do minimum budżetu, nie mogą sobie pozwalać na luksus korzystania z wyrobów pracy grawerskiej. Urzędnik, który nigdy nie jest pewny, czy mu do „pierwszego" wystarczy, nie kupi papierośnicy, a jeżeli ją już ma, to przeważnie w lombardzie, w żadnym więc wypadku nie zamówi u grawera monogramu. Na samych zaś adresach i znaczkach grawer długo nie wyżyje. Ostatnio kilka złotych dostało się do kieszeni grawerów z okazji dekorowania wawrzynem akademickim, albo jak się mówi żartobliwie „bobkowym liściem". Żeby przynajmniej dekorowali co tydzień — to jeszcze pół biedy, ale raz na rok, to dla rzemiosła grawerskiego mała rzecz.

Jeżeli więc odejmiemy pozycje artykułów względnie luksusowych, pozostaną znaczki organizacyjne, pieczątki, plakietki i szyldziki.

Na pieczątkach zarobek jest groszowy, znaczki organizacyjne, to już może być większa pozycja, ale to się trafia rzadziej, szyldów i szyldzików też dużo ludzie teraz nie zamawiają.

Pomówmy trochę o tak zwanych plakietkach. Jest naprzykład w samochodzie marki „Polski Fiat" na chłodnicy umieszczona plakietka z takim właśnie napisem. Bardzo estetycznie zrobiona dobrze wygląda i fabryka samochodów dość dużo tych napisów oznaczających markę wozu, potrzebuje.

Nie wiem, który z warszawskich grawerów i od jak dawna robi te znaki, ale złośliwa fama głosi że są robione w fabryce „Fiat" która, jak wiadomo, znajduje się we Włoszech.

Jeżeli tak jest w rzeczywistości, jak wieść niesie, to widocznie leży to w programie popierania wytwórczości krajowej i niema co więcej o tem gadać. Poza tem skarżą się grawerzy na jakieś dziwne praktyki mające miejsce przy otrzymywaniu zamówień z przetargów. Wytworzyła się, nieznana w normalnych warunkach gospodarczych, instytucja pośredników którzy jeszcze przed ogłoszeniem rezultatu przetargu, pertraktują z poszczególnemi firmami grawerskiemi, mając głównie na widoku procent dla siebie zastrzeżony, w razie otrzymania zamówienia.

Często również do przetargu stają firmy, których właściciel karty rzemieślniczej nie posiada i wcale rzemieślnikiem nie jest, a jednak zamówienie dostaje i dopiero później daje robotę grawerowi, sam na tym oczywiście zarabiając najwięcej. Również drukarnie często przyjmują zamówienia na prace wchodzące w zakres grawerstwa. Tak zwana nielegalna konkurencja bardzo grawerom szkodzi. Zrzeszeni grawerzy prowadzą jednak skuteczną akcję przeciwko nieuczciwym partaczom — konkurentom i mają nadzieję, że na rynku grawerskim nastąpi poprawa.

Tatusiem jest jeden z czterech!

Gdy mama sama nie jest pewna...

W ogrodzie jednego ze szpitali budapeszteńskich ogrodnik znalazł pod krzakiem róży podrzutka. Przy niemowlęciu znajdowała się kartka tej treści.

„Ojcem dziecka jest jeden z panów lekarzy oddziału ginekologicznego!" Dziecko oddano do domu podrzutków.

Władze zainteresowały się tą sprawą i niebawem ustaliły, że matką dziecka była młoda, urocza Francuzka, niańka, która została odprawiona ze szpitala w dniu, gdy znaleziono podrzutka. Sprawę zaś ojcostwa miał wyjaśnić ordynator oddziału ginekologicznego. Lekarz wezwał do siebie swych czterech młodszych kolegów, pracujących z nim na oddziale.

Wszyscy czterej oświadczyli, że utrzymywali bliższe stosunki z Francuzką. Jedna zaś z pielęgniarek zakomunikowała ordynatorowi, że lekkomyślna dziewczyna każdej nocy zakradała się do pokoju dyżurnego lekarza i przebywała tam do świtu. Władze, nie mogąc ustalić, kto jest ojcem niemowlęcia, umorzyły sprawę.

W starym piecu djabeł pali

100 lat za pasem i jeszcze dziecko?

W kołach lekarskich Ameryki wywołał sensację niezwykły wypadek. Oto pewien 94-letni staruszek stał się ojcem. „Młody" ojciec ma już 16 dzieci i 38 wnucząt. Najmłodszą latorośl wydała na świat czwarta żona starca, 27-letnia kobieta, z którą ożenił się przed rokiem, „Journal of the Amer. Association", który podaje tę wiadomość trzyma, w tajemnicy nazwisko jurnego starca. Pismo tylko zaznacza, że wielu wybitnych lekarzy stwierdziło ojcostwo starca. Po raz pierwszy ożenił się on w roku 1872 i miał z pierwszej żony, zmarłej przed 10 laty, 16 dzieci, z których przy życiu pozostało tylko 6.

Ten niezwykły wypadek lekarze tłumaczą tem, że starzec był farmerem. Przebywał więc zawsze na świeżem powietrzu. Poza tem nigdy nie chorował i nie zatruwał organizmu alkoholem, ani nikotyną. Oprócz tego ich całą rodzinę cechuje wieka żywotność. Naprzykład jego matka zmarła w wieku lat 103.

Jabłko zgubiło Adama

Przed pół rokiem w willi czeskiego przemysłowca z Brna, dokonano włamania. Złodziej przywłaszczył sobie tylko masywną zastawę srebrną. Przestępca musiał być bardzo głodny, bo pod stołem znaleziono ogryzione przez drania jabłko. Prócz tego jabłka, złodziej nie pozostawił po sobie żadnych śladów i policja w żaden sposób nie mogła wpaść na jego trop. Zbadano więc dokładnie to jabłko i rzeczoznawcy orzekli że złodziej miał zły zgryz.

Przed kilku dniami policja przyłapała na gorącym uczynku pewnego bezrobotnego, Józefa Kozaka, który zamierzał dokonać włamania do jednej z willi, położonej wpobliżu domu okradzionego fabrykanta. Władze więc podejrzewały Kozaka o dokonanie tamtej kradzieży. Ten uparcie wypierał się winy. Zbadano więc zgryz Kozaka. Był on bardzo podobny do śladów zgryzu, pozostawionych na jabłku. Gdy o tem zakomunikowano Kozakowi, przyznał się do kradzieży.

ZAKŁAD POŁOŻNICZY
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowogrodzka 20
Porody Operacje kobiece

Przedstawiciele Rządu o akcji przeciwkartelowej

Tańszy cukier, węgiel, nafta i papier

pozostawią w naszych kieszeniach około 170 miljonów złotych

W związku z zapoczątkowaną akcją ukrócenia samowoli karteli oraz energiczną akcją, zmierzającą do obniżki cen artykułów skartelizowanych, odbyła się wczoraj w południe w Ministerstwie Przemysłu i Handlu konferencja prasowa, na której min. Górecki oraz wiceminister Skarbu Lechnicki przedstawili plan rządu w sprawie karteli oraz wynik dotychczasowych prac, zmierzających do obniżki cen artykułów skartelizowanych.

POPROSTU LICHWA KARTELOWA.

Minister Górecki zaznaczył na wstępie, że problem kartelowy jest w tej chwili najaktualniejszy. Kartele znajdują się w ogniu publicznej dyskusji. Sprawa ta ma oblicze gospodarcze oraz psychologiczne. Skoro rząd poczuł się zmuszony do przeprowadzenia bolesnych cięć w postaci podwyżek podatkowych dotknięci zarządzeniami zaczęli się rozglądać za tem, czy niema innych źródeł pokrycia. I znaleźli kartele. Problem kartelowy nie był obcy rządowi i już w pierwszej programowej deklaracji premjera Kościałkowskiego, sprawa ta była poruszona.

Idąc konsekwentnie po linji obniżenia kosztów wszystkich artykułów, rząd musiał w pierwszej mierze sięgnąć do artykułów skartelizowanych których poziom wysoki, nie jest gospodarczo uzasadniony.

RZĄD JEST ZDECYDOWANY NA ZNIŻKĘ CEN.

Zdecydowana akcja zmierzająca do obniżenia cen artykułów skartelizowanych jest zasadą całego Rządu, w którym, co do kwestji, jak należy praktycznie ustosunkować się do karteli, panuje całkowita jednomyślność.

W stosunku do karteli Rząd stoi na gruncie prawnym ustawy o kartelach z r. 1933, uważając iż są one zjawiskiem naturalnem organicznie związanem z systemem prywatno-gospodarczym i wolnej konkurencji, a nietylko jakimś sztucznym tworem. Dlatego też nie można zmieść karteli z powierzchni życia zakazami.

ALE SĄD KARTELOWY MOŻE UCHYLIĆ DECYZJĘ MINISTRA.

Polska ustawa kartelowa w całkowitej zgodzie z dzisiejszem ustawodawstwem kartelowem zagranicą, uznała rację bytu karteli i legalizowała ich byt. Równocześnie jednak, aby zapobiec gospodarczo szkodliwym skutkom ze strony karteli zagrażającym interesowi publicznemu, dała ta ustawa Ministrowi Przemysłu i Handlu prawo odpowiedniego nadzoru nad działalnością karteli oraz prawo skutecznej ingerencji.

Sytuacja obecna zmusiła jednak Rząd do znowelizowania ustawy o kartelach, która z dniem 27 listopada r. b. weszła w życie, nie zmieniając jednak zasadniczej konstrukcji ustawy kartelowej. Postanowienia tej noweli streszczają się w tem, że odtąd Minister Przemysłu i Handlu będzie miał prawo nietylko zawieszać, jak to miało miejsce dotychczas, ale rozwiązywać kartele z mocą natychmiastowej wykonalności swojej decyzji, z tem, że, jako instancję ostateczną, zachowano nadal sąd kartelowy, który na wniosek uczestników rozwiązanej umowy kartelowej, będzie mógł decyzję Ministra Przemysłu i Handlu, jeżeli uzna ją za niedostatecznie gospodarczo uzasadnioną, uchylić.

KARTELE ZŁE I POŻYTECZNE.

Podkreślić należy, iż Rząd nie zwalcza karteli, jako takich, występuje jednak zdecydowanie przeciwko tym wszystkim kartelom, które, bądź przez sam fakt swego istnienia, bądź przez sposób działania, wpływają hamująco na zniżkowanie cen poszczególnych artykułów przemysłowych, zwłaszcza artykułów pierwszej potrzeby, lub nieusprawiedliwione ograniczenie produkcji i wymiany.

DROGA, KTÓREJ RZĄD NIE OBIERZE.

Najradykalniejszym może środkiem byłoby tu zawieszenie działalności wszystkich karteli, jednakże Rząd nie chce iść tą drogą, która w wielu wypadkach mogłaby nie odpowiadać zamierzeniom i nie przynieść pożądanych rezultatów.

Natomiast, jako bezwzględnie szkodliwe, uznać należy wszelkie organizacje kartelowe, istniejące w handlu hurtowym, które monopolizując w swych rękach handel w poszczególnych branżach, zamiast usprawnić go, powodują znaczne podrożenie pośrednictwa.

Wywienić można szereg artykułów, w których rozpięcie między ceną hurtową, a detaliczną, dochodzi do rozmiarów często nieprawdopodobnych. W szczególności jaskrawym przykładem mogą służyć stosunki w handlu papierem, gdzie rozpiętość cen hurtowych i detalicznych w gatunkach codziennego użytku wynosi od 290 — 460 procent.

Podobno wysokie rozpięcie wykazuje żelazo, które podrożało o 280 procent. Naprzykład widły podrożały o 80 procent, łopaty o 50 procent, szkło o 60 procent.

Z produkujących zaś szkodliwe są te, które rozdrabniają produkcję na zbyt wielką ilość zakładów fabrycznych, wyzyskanych wskutek tego tylko w minimalnym stopniu, co podraża znacznie koszt produkcji.

Rynek zagraniczny kurczy się. Możliwość jego rozszerzenia staje się coraz bardziej problematyczna. Pozostaje niewyzyskany dotąd rynek krajowy. Można go zdobyć tylko niskiemi cenami, dostosowanemi do siły nabywczej tego rynku.

Powołano specjalną Komisję do zbadania cen kartelowych węgla, żelaza, nafty, cukru, tkanin i papieru.

ROZMOWY BEZ POLIPA POŚREDNICTWA.

Na podstawie tej ustawy zostaje rozwiązanych 30 karteli głównie z branży hurtowników żelaza, nafty, papieru i inne. W niedelakim czasie przewiduje się rozwiązanie szeregu innych karteli utrzymujących się na poziomie wysokich cen nieuzasadnionych gospodarczo. Równocześnie ze wszystkiemi innemi branżami przeprowadza się rozmowy co do cen. W stosunku do artykułów zasadniczych będzie sytuacja o tyle ułatwiona, że rozmawiając z poszczególnemi kartelami w przemyśle przetwórczym, już przynosi się im prezent — zniżkę taryfy kolejowej, węgla, żelaza. Są to elementy składowe kalkulacji.

Redukcja cen przemysłu nie może być tylko sumą działań tych elementów, które dało państwo, czy przemysł surowcowy, do tego przemysł przetwórczy dodać musi swój element.

Gdy się rozwiąże te niepotrzebne narośla pośrednictwa, to będzie miało wpływ na obniżkę bez żadnej szkody dla produkcji, a z wielkim pożytkiem dla konsumenta.

CO JUŻ STANIAŁO I ILE?

Układ zawarty z kartelem cukrowniczym doprowadził do ustalenia ceny cukru w detalu na terenie całej Polski w wysokości 1 zł., obniżając ją w ten sposób o 25 gr. za 1 klg.

Obniżka ceny nafty wynosi dla przeciętnej ceny w całej Polsce — 4 gr. za 1 litr, a na Kresach wobec tego, iż ludność tam żyje w warunkach o wiele prymitywniejszych, niż w reszcie państwa, gdzie wobec tego wartość każdego grosza ma swoje znaczenie, obniżka wyniesie 7 gr. za litr.

Cena węgla opałowego zostanie obniżona o 13 procent, co po zastosowaniu obniżki taryfy kolejowej wynosić będzie dla konsumenta zniżkę ca 20 proc. (na opał domowy). Przemysłowe sortymenty będą obniżone o 7 proc., koks opałowy o 25 proc., przemysłowy o 10 proc. i koksik o 20 proc.

Postanowiono obniżkę cen wytworów hutniczych zsyndykalizowanych na 10 proc. w stosunku do dzisiejszych cennikowych żelaza.

Propozycja Rządu co do **zniżki cen papieru idzie w kierunku obniżki o 15 proc.** Obecny stan rozmów uzasadnia przypuszczenie, że kartel papierniczy zastosuje się do tego żądania, w przeciwnym bowiem razie **Rząd jest zdecydowany kartel rozwiązać.**

Obniżka pomimo oporu przemysłowców

Prezes Komisji wicemin. Lechnicki, któremu zagadnienia kartelowe podlegały jeszcze w poprzednich rządach, badał obecnie sprawę przeprowadzenie obniżek cen zasadniczych artykułów skartelizowanych.

Na wstępie wiceminister Lechnicki zaznacza, że forma kartelowa w wielkim przemyśle surowcowym jest niezbędna, jak to wykazuje praktyka we wszystkich państwach. Surowce mają zasadnicze znaczenie dla państwa, które ma dość silnej broni w ręku, by odpowiednio kształtować układ tego przemysłu. Nie można zostawić na tym odcinku wszystkiego wolnej grze konkurencyjnej, gdyż mogłoby się to odbić szkodliwie na interesach państwa.

Odmiennie przedstawia się sprawa na odcinku przemysłu przetwórczego oraz kartelów handlowych. Są to organizacje spekulujące na konjunkturze rynkowej. Rząd musi znieść te wybujałości kartelowe, prowadzące do wyzysku konsumenta przez sztuczne śrubowanie cen.

Zkolei minister Lechnicki przeszedł do omówienia posunięć rządowych w poszczególnych gałęziach skartelizowanego przemysłu, przedstawiając wyniki rokowań z kartelami. Przechodząc do szczegółów, min. Lechnicki przedstawił kalkulację cen, na podstawie której rząd przyszedł do przekonania o możliwości **nowej obniżki, mimo oporu przemysłowców. Przeciętna obniżka wyniesie 11 proc.,** poszczególne gatunki węgla mają inną stawkę obniżkową. Dzięki temu posunięciu odciążenie życia gospodarczego wyniesie przeszło 20 miljonów zł.

Rząd postanowił również wziąć udział w tych obcięciach i obniżył frachty kolejowe, przeciętnie o 20 proc. Kolej za przewóz węgla w porównaniu z r. 1934 weźmie o 20 mil. zł. mniej. Najszersze warstwy ludności otrzymają, dzięki temu, ten podstawowy artykuł po znacznie tańszej cenie. **Obniżka na tonnie w Warszawie winna wynieść 7 zł., czyli, że węgiel będzie kosztował z dostawą do domu ok. 38 do 39 zł. za tonnę, zamiast 67 zł. płaconych w r. 1929.**

Hutnictwo polskie znajduje się w wyjątkowej sytuacji, największe przedsiębiorstwo znajduje się pod nadzorem sądowym, dalej żelazo ma poważne znaczenie dla obrony kraju, surowce wskazują pewną zwyżkę cen. W rezultacie, **po dokładnem badaniu, postanowiono obniżyć cenę o 10 proc.**

WEDLE OBLICZEŃ, ZAOSZCZĘDZIMY 170 MILJONÓW.

Kończąc, min. Lechnicki oświadczył, że ogólny wynik **akcji obniżenia cen artykułów kartelowych, zaoszczędzi konsumentom około 130 do 140 mil. zł. Jeśli cyfrę tę uzupełni się zniżką taryf kolejowych, która wyniesie trzydzieści kilka miljonów, to w rezultacie zostanie zaoszczędzonych ok. 170 mil. zł.**

Dziś ukaże się zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu ustalające nowe ceny w przemyśle węglowym. Jeśli kartel nie zastosuje się do tego zarządzenia — zostanie rozwiązany.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ MŁODĄ I ŚWIEŻĄ CERĘ

„Wspólnota Interesów" przed sądem

Wczoraj w Sądzie Najwyższym odbyło się posiedzenie sądu kartelowego, powołanego zgodnie z ustawą o kartelach do rozpoznawania odwołań od orzeczeń Ministra Przemysłu i Handlu.

Na wokandzie znalazła się sprawa „Wspólnoty Interesów", skazanej na grzywnę w wysokości 100.000 zł. za niezarejestrowanie umowy kartelowej. Ogłoszona w 1933 r. ustawa o kartelach (zmieniona ostatnio dekretem Prez. Rzplitej z dn. 28.XI. r. b.) wprowadziła przymus rejestracji każdej umowy kartelowej w Min. Przemysłu i Handlu. Celem tego przepisu było, aby ministerstwo mogło roztoczyć nadzór nad kartelami i w razie uznania ich szkodliwości rozwiązać.

Jeszcze w 1929 r. Katowicka Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Handlu zawarła umowę z Górnośląskiemi Zjednoczonemi Hutami Królewską i Laura, tworząc t. zw. „Wspólnotę Interesów". Umowa ta nie została wciągnięta do rejestru karteli.

Minister Przemysłu i Handlu, dopatruje się, że umowa ma charakter wybitnie kartelowy, „Wspólnota Interesów" zatem jest ukrytym kartelem, nałożył na każdą z wchodzących doń firm grzywnę w wysokości 50.000 zł.

Na rozprawie wczorajszej, w której wzięli udział 3 sędziowie Sądu Najwyższego z sędzią Giżyckim jako przewodniczącym oraz b. wicemin. Kożuchowskim i dyr. dep. Rose, rzecznicy „Wspólnoty" dowodzili, że firma ta nie stanowi kartelu. Obydwa bowiem przedsiębiorstwa wchodzą w skład różnych karteli, a zresztą umowa między niemi nie była pisemna, nie było zatem obowiązku rejestracji jej.

Wreszcie, zdaniem obrony, grzywna nie może być wymierzona firmie, kara bowiem może dotknąć tylko osoby fizyczne.

Z uwagi na to, że rzecznik Ministerstwa radca Piotrowski miał urzędową konferencję, rozprawa wczorajsza uległa przerwaniu do środy przyszłego tygodnia.

Ułaskawienie zabójcy policjanta

W dniu wczorajszym kancelarja cywilna Pana Prezydenta R. P. zakomunikowała obrońcom skazanego na karę śmierci, bandyty Marjana Wyrębka, decyzję Głowy Państwa o ułaskawieniu. Marjan Wyrębek w 3-ch instancjach skazany został na karę śmierci przez powieszenie za udział w napadach bandyckich i zastrzelenie policjanta.

Morderstwo to popełnione zostało w grudniu 1934 roku na szosie pod Poznaniem. Posterunkowy Sankowski schwytał na gorącym uczynku bandytę i jego kompana Konarskiego. Wywiązała się strzelanina, w czasie której Sankowski poległ od kul Wyrębka. Bandyta po zastrzeleniu policjanta usiłował sam popełnić samobójstwo, strzelając sobie w usta, lecz chybił.

Pan Prezydent R. P. skorzystał wobec skazańca z prawa łaski i zamienił bandycie karę śmierci na karę dożywotniego więzienia. W b. tygodniu Wyrębek przewieziony będzie z więzienia poznańskiego na Św. Krzyż.

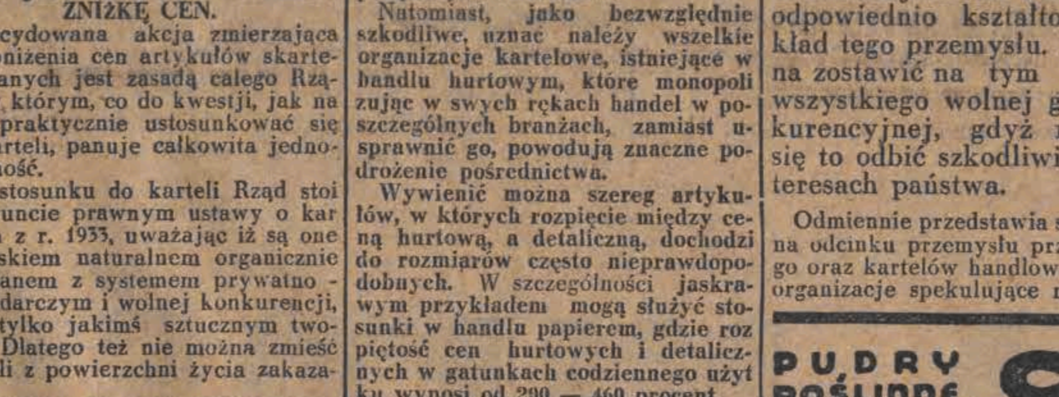

Nowy budżet zrównoważony

Wczoraj rząd złożył w Sejmie projekt ustawy skarbowej na okres od 1 kwietnia 1936 r. do 31 marca 1937 r., wraz z załączonym preliminarzem budżetowym.

Budżet zwyczajny i nadzwyczajny przewiduje po stronie dochodów 2.237.132.900 zł. W tej kwocie dochody administracji państwowej mają wynieść 1.498.509.490 złotych wpłaty do Skarbu przedsiębiorstw i zakładów państwowych — 143.623.410 zł. oraz wpłaty do Skarbu monopolów państwowych 595.000.000 zł. Wydatki mają wynieść kwotę 2.237.082.900 zł.

W ten sposób nowy budżet państwa na r. 1936/37 według przedłożonego preliminarza jest całkowicie zrównoważony i daje nawet nieznaczną nadwyżkę w kwocie 50.000 zł.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Baczkowska była już teraz wyraźnie zła na Gerdziakową, nie dającą znaku życia. Gderała:

— Mogła przecież choć napisać parę słów. Owszem, mała jest milutka, chętniebym ją nawet wzięła za swoją, gdybym miała nato, ale, niestety, nie mogę sobie nato pozwolić. Nawet szkoda. Miałabym w niej kiedyś pomocnicę. Ale co tu dużo gadać, kiedy niema o czem mówić. Jeżeli dziś-jutro nikt się po małą nie zgłosi, pójdę do Gerdziakowej, odniosę jej dziewczynkę i będzie po krzyku.

Mówiła to wszystko, jakby myśląc na głos. Zbyszek wszakże słyszał wszystko i rzekł:

— Ja tam wolałbym, żeby Haneczka została u Zbyszeczka.

— Nikt ciebie nie pyta o zdanie — ofuknęła go matka, marszcząc brwi.

— O, bo ja ją bardzo kocham! — szczebiotał Zbyszek — kocham tak, jakby moja biedna siostrzyczka odżyła i zrobiła się Haneczką.

— Tak, mogłam się tego spodziewać. Zaraz widać — męskie nasienie. Już inną zobaczył, to się pocieszył. Tak samo byłoby, gdybym ja umarła. Raz-dwa i byłoby po płaczu.

Mały Zbyszek był tem dotknięty do żywego. Zbierało mu się na płacz. Franka zrozumiała że nie miała racji, mówiąc tak, zawołała więc:

— Synusiu, nie słuchaj, co mówię. Jestem zła, bo przecież nie mogę znosić dłużej tego ciężaru. Pocałuj mnie zaraz i powiedz, że mnie bardzo, bardzo kochasz.

Uśmiechnął się przez łzy i dodał:

— Jak podrosnę, ja będę dla ciebie pracował, mamuśku.

— Dobry chłopiec z ciebie.

— A gdyby Haneczka została z nami, pracowałbym jeszcze bardziej...

— Zrozumże, że nie możemy jej zatrzymać. Ona ma także swoją mamusię.

— A dlaczego nie dałaś jej odejść z tamtą mamusią?

— Już ci mówiłam, żebyś mnie o to nie pytał. Jesteś jeszcze za mały, aby takie rzeczy rozumieć.

— A jeżeli pani Gerdziakowa jest mamusią Hanki, to dlaczego do niej nie pójdziesz?

— Widzisz przecież, że nie mam czasu. Ale trudno, jeżeli nie dostanę jakiej wiadomości do jutra, pójdę do Gerdziakowej.

Nazajutrz też wiadomości nie było...

— — — — — — — — — —

Gerdziakowa rzeczywiście chciała iść zaraz nazajutrz do Baczkowskiej i odebrać dziecko. Jednocześnie zamierzała w Warszawie odwiedzić właściciela domu, aby mu oddać pieniądze za komorne, które jej mąż przegrał na wyścigach, a Krystyna jej dała.

Około ósmej wieczorem owego pamiętnego czwartku, gdy tak ważkie wydarzenia rozegrały się w domku Gerdziaków, Józef Gerdziak wrócił do domu mocno podchmielony.

Zataczając się na nogach, spojrzał błędnem okiem dokoła i nagle zapytał:

— Albo jestem bardzo zalany, albo małej niema...

— Jesteś, niestety, zalany, ale i małej też, niestety, niema — westchnęła Magda.

— Co ty wygadujesz? Gdzie się podziała?

— Matka przyszła i zabrała.

— Będziesz miała mniej pracy...

— Ale i.. mniej pieniędzy...

— Aha... tędy cię wiedli... Ale nie bój się. Będziesz miała teraz forsy, jak lodu...

— Jak lodu, ale w maju...

— Zobaczysz, też zacznę ci znosić niedługo do domu całe stosy forsy...

— Dotychczas zawsze tylko... wynosiłeś...

— No, więc przekonasz się — rzekł Józef i trochę się zdziwił, że żona jakoś mimo wszystko jest dosyć spokojna, nie, jak z rana, gdy tak strasznie piorunowała i płakała z powodu tego... „wypadku" z przegraniem komornego. Nawet już o tem nie wspominała.

Wtem przypomniało mu się, że matka małej, odbierając dziecko, musiała przecież zostawić trochę pieniądzy, a może nawet sporo. Zapytał o to żonę. Ta odparła:

— Nic nie zostawiła, bo nic mi nie była winna. Wiesz przecież, że zawsze płaciła zgóry.

— To możesz opowiadać swojej babce. Napewno coś ci zostawiła, ale pewno sobie schowałaś na kiecki. Trudno. Nie chcę ci tego zabierać. Kup sobie...

— Zamiast mówić o wydatkach, pomyślałbyś lepiej o tej sumie, którą musisz zwrócić.

— Mam jeszcze z tem czas do soboty. Poco mam się dziś martwić?

— A co, jeżeli gospodarz nagle zażąda pieniędzy natychmiast?

— Nie może. Odwiózł żonę do Ciechocinka. Nie wróci aż w sobotę. Wiedziałem o tem i dlatego tak się urządziłem.

— Wiedziałeś?

— No chyba. Czy inaczej odważyłbym się na coś podobnego? Zresztą, cóż to dla mnie znaczą marne cztery setki. Mogę je mieć w każdej chwili.

— Ciekawam skąd?

— Pożyczyłbym od jakiego kolegi. Zaraz się dookoła tego zakrzątnę.

— Możesz tego nie robić — rzekła Magda — ja... mam pieniądze...

Józef aż podskoczył z wrażenia. Zapytał:

— Masz cztery setki? Nie bujasz? Skąd wzięłaś?

— Matka małej mi je... pożyczyła...

Józef promieniał z radości. Podniósł żonę, zakręcił nią młynkiem i ucałował w oba policzki. Zawołał:

— Jesteśmy uratowani! Ach Magdusiu, Magdusiu, zdjęłaś mi kamień z serca. Niby... ja sambym też znalazł, jakby trzeba było, ale zawsze lepszy wróbel w ręku, niż wrona na dachu.

Magda spojrzała na męża poważnie, poczem rzekła:

— Skorzystasz przynajmniej z tej nauczki? Będziesz teraz wiedział, że nie wolno grać cudzemi pieniędzmi? Nigdy więcej tego nie zrobisz? Przysięgnij mi zaraz.

Józef wyciągnął dwa palce do góry i rzekł uroczyście:

— Tak mi, Panie Boże, dopomóż.

— Pamiętaj więc, bo jakbyś to jeszcze kiedy zrobił, nie przeżyłabym tego.

— Przysiągłem ci przecież. Od dziś będę uczciwym człowiekiem. No, ale muszę teraz wyjść na chwilkę, ochłonąć z wrażenia. Tu tylko na szosę wyjdę kawałeczek.

Magda spojrzała na niego ostro i rzekła:

— Przyznaj się lepiej odrazu. Idziesz na wódkę?

— Ale gdzieżtam, Magdziu? Zresztą, zobaczysz, że za małe pół godzinki wrócę.

— No, więc pamiętaj...

Józef wyszedł na szosę, ale zaraz skręcił do szynku, gdzie już czekali koledzy z wyścigów konnych.

(Dalszy ciąg jutro).

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Wandycz był taki zdenerwowany, że nawet nie siadał.

Stał na miejscu, wpatrzony w drzwi, przez które, jak przypuszczał, wejdzie Mira.

Drżał ze strachu. Był niemal nieprzytomny z wrażenia. Nie, inaczej czułby się, zapewne, idąc na szubienicę.

— Ale nie mógł się już cofnąć.

Obowiązkiem jego było powiedzieć wszystko. Niewolno mu było dopuścić do tego, żeby dwaj bracia rzucili się jeden na drugiego z morderczym orężem w ręku.

Co zrobi potem, wiedział już dobrze. Powziął już pewne postanowienie w tej mierze.

Wtem, nagle drzwi się otworzyły.

Ukazała się w nich Mira hrabina Forowska.

Była bardzo piękna, ale i bardzo blada.

Rzekomy Gerowicz cofnął się, jakby oślepiony blaskiem tej urody.

Po chwili dopiero ochłonął i ukłonił się hrabinie nisko w pas.

Rzekł:

— Hrabina raczy mi łaskawie wybaczyć, że przybywam o takiej godzinie, lecz muszę z hrabiną pomówić w sprawie bardzo ważnej i absolutnie niecierpiącej zwłoki.

— Chce mi pan, zapewne, coś powiedzieć o swym synu?

— Gerowicz był zaskoczony jej słowami.

Wybełkotał:

— O... mym... synu?

— No tak, znam go przecież dobrze. Pielęgnowałam go, gdy został ranny podczas wojny.

— Ach, tak, doprawdy, przypominam sobie — bełkotał dalej Gerowicz, niemal mdlejąc z wrażenia.

— Stało mu się co złego? — zapytała Mira z jawnem zaniepokojeniem.

— Nie, hrabino, i nie o nim mam do pomówienia.

— A o kim? Słucham — rzekła hrabina, mocno zaintrygowana.

— Przysyła mnie tu — rzekł Gerowicz — ktoś, czyje nazwisko wzbudzi w hrabinie okrutne wspomnienia.

Hrabina zadrżała.

Bała się zrozumieć...

Rzekła jednak z całkowitym spokojem:

— Słucham pana...

I spojrzała przenikliwie na przybysza.

Rzekomy Gerowicz zmieszał się straszliwie.

Czynił gwałtowne wysiłki, aby zapanować nad burzącemi mu krew i umysł uczuciami.

Wreszcie rzekł drżącym głosem:

— Przychodzę tu z ramienia hrabiego Wandycza.

Spojrzenie, jakiem go przeszyła hrabina na dźwięk tego nazwiska, jeszcze bardziej zmieszało przybysza.

Mira, zresztą, także z wielkim trudem tylko panowała nad wzruszeniem, które ją nagle opanowało.

Powtórzyła głucho:

— Hrabiego Wandycza?

Odrazu bowiem odżyły w niej wszystkie najmroczniejsze wspomnienia, cała jej ponura straszliwa przeszłość.

Zapanowało milczenie... długie... tragiczne... dręczące...

Aż nagle hrabina rzekła głucho:

— Czyżby... żył... jeszcze?

Równie grobowym głosem hrabia odparł:

— Jeszcze... żyje... ale... już wkrótce... umrze...

— Umrze???

— Tak... przynajmniej umrze dla świata... zniknie...

— I czegoż chce jeszcze ode mnie, on, co mi zabrał moje dziecko?

— Chce przed swem odejściem zwrócić je hrabinie.

— Moje dziecko? Więc ono żyje?

— Tak...

I powie mi pan, gdzie?

— Rzucę je pani w objęcia, hrabino!

Hrabina aż krzyknęła... Zapytywała gorączkowo:

— Ujrzę mojego syna? O, Boże, czy to aby prawda? Czy pan się nie myli? A kimże pan jest? Skoro pan znał moją tajemnicę, dlaczegóż nie przyszedł pan już dawniej, aby mi ją ujawnić.

— Przybiegłem, gdy tylko mi ją ujawniono.

Hrabina znów spojrzała przenikliwie na przybysza.

Zawołała:

— Pan kłamie... Nikt pana nie przysyłał... Pan sam jest hrabią Wandyczem.

Przybysz jęknął głucho...

I padł na kolana przed hrabiną Mirą...

Szepnął:

— Tak... to ja... Nie mam już sił dłużej kłamać...

(Dalszy ciąg jutro).

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

9) „Własny“ samochód

Aby móc zrealizować tak wspaniale zapowiadające się plany z konsulem, trzeba było mieć choćby najdrobniejszy kapitalik.

Trzeba było przecież pokazać się temu człowiekowi, zaprosić go do restauracyj, teatru. Gdyby konsul zorjentował się, że Henryk jest bez pieniędzy — napewnoby jego zapał do interesów znacznie zmalał.

Decydującą wizytę u konsula można było odłożyć na dzień lub dwa — a do tego czasu muszą być pieniądze.

Mimo, że były to czasy jeszcze przedkryzysowe zrobić z niczego tysiąc złotych nie należało do rzeczy łatwych. Z jaką rozkoszą dałabym mu te pieniądze, gdybym je miała i co najważniejsze gdyby zechciał je przyjąć, co było bardzo wątpliwe po wypadku z porażką wyścigową.

W następny wieczór po przyjęciu u konsula siedzieliśmy w mieszkanku na Hożej, łamiąc sobie głowy jak zarobić ów nieszczęsny tysiąc złotych. Niestety żaden zbawczy pomysł nie wpadał nam na myśl.

Henryk stracił już nadzieję. Podszedł do okna i zaczął bezmyślnie bębnić palcami po szybie. Milczeliśmy oboje. Atmosfera stawała się coraz bardziej ponura.

— Chyba nie wymyślimy nic mądrego, Feluś — rzekł z determinacją w głosie.

Nie wiedziałam, jak mam go pocieszyć.

— ...A może wygraliśmy na loterji? Gdzie dzisiejsza gazeta? Niestety gazety nie można było nigdzie znaleźć i z tą nikłą nadzieją w sercu postanowiliśmy wyjść na ulicę.

Był pogodny wieczór czerwcowy. Tłumy spacerowiczów zapełniły ulice śródmieścia. Na Nowym Świecie trudno było się przecisnąć. W nasze skołatane rozmyślaniami mózgi wsączał się powoli gwar ulicy — odrywał od posępnych medytacyj.

Na chwilę zapomnieliśmy o naszem zmartwieniu. Właśnie skupiliśmy uwagę na zdjęciach z nowego filmu, wywieszonych w bramie kina, gdy usłyszeliśmy za nami:

— Dobry wieczór państwu! A dokąd to?

Odwróciliśmy się. Był to inżynier L. K. — nasz dobry znajomy.

Przywitaliśmy się serdecznie. Inżynier wrócił właśnie z Ameryki i miał moc tematów do rozmowy. Był to bardzo rzutki i przedsiębiorczy człowiek. Postanowiliśmy razem spędzić wieczór. Poszliśmy do Italji. Była to ówcześnie najelegantsza kawiarnia stolicy, gdzie przebywało doborowe towarzystwo. Usiedliśmy w tureckiej sali. Panował tam miły półmrok i było prawie, że cicho, gdyż z sąsiednich sal ledwo dolatywały tony muzyki. Miły ten skądinąd nastrój miał jednakże tę przykrą stronę, że myśli nasze znów powracały do zmartwień.

Inżynier usiłował bawić nas rozmową. Mówił o swoich podróżach i projektach na przyszłość. Opowiadał, że sprowadził do Polski nowe modele amerykańskich samochodów i ma zamiar lansować je na polskim rynku. Henryk siedział smutny i choć niebardzo interesowało go opowiadanie inżyniera udawał, że przysłuchuje mu się uważnie.

Nagle inżynier przerwał i spojrzał uważnie w zatroskaną twarz Henryka.

— Zdaje mi się, że ma pan jakieś zmartwienie. Co pan właściwie teraz robi? Czy ma pan jeszcze posadę w klubie posłów? — zapytał. Henryk smutnie potrząsnął głową.

— Nie, nie mam już posady! — odparł. — Przez taki dziwny splot wypadków straciłem zajęcie — i opowiedział mu historje z uwięzioną Zochą i zemście posła G.

Inżynier był szczerze zmartwiony.

Może znajdę dla pana jakieś możliwości zarobkowe — rzekł. — Czy nie ma pan przypadkiem znajomości w sferach ludzi, którzy mogliby sobie pozwolić na kupno luksusowego samochodu?

Henryk mimochodem wspomniał mu o przyjęciu u konsula i o ludziach u niego poznanych. Inżynier zapalił się.

— Ależ świetnie! Każdy z tych panów może zostać moim klientem. To bardzo bogaci ludzie! Jeśliby pan chciał zarobić — dodał niepewnie — to moglibyśmy od ręki załatwić mały interesik.

— Chodzi tylko o to aby..

— Wiem co mi pan chce zaproponować, ale ja nie nadaję się na akwizytora samochodowego — przerwał Henryk.

— Ależ broń Boże! — tłumaczył się inżynier. — Tu nie chodzi o akwizycję! Miałem na myśli reklamę swoich wozów! Po prostu wypożyczę panu auto, a pan tylko pochwali się przed tymi panami jego zaletami, no i da im pan naturalnie mój adres, to wszystko. Może być pan pewien, że ta cała nasza umowa pozostanie między nami i nikt się nawet nie domyśli, że pan, mówiąc o swoim samochodzie, ma co innego na myśli, niż zwykłe towarzyskie uwagi na temat zalet i wad wozu, tak naturalne i częste wśród automobilistów. No zgadza się pan?

Henryk przecząco potrząsnął głową.

— Nie, drogi panie, to nie dla mnie! Boję się, że nie będę umiał w dostatecznie przekonywujący sposób wychwalać pańskie samochody.

Ale inżynier nie ustępował!

— Niech pan jednakże spróbuje! — namawiał. — Jeśli uda nam się sprzedać w ten sposób choć jeden wóz, to już pokrywam całkowicie swoje wydatki i mam jeszcze wcale pokaźny zysk.

Opór Henryka zwolna topniał, aż wkońcu zgodził się przyjąć na siebie przykre obowiązki akwizytora. Inżynier bardzo był zadowolony z załatwionej tranzakcji. Resztę wieczoru spędziliśmy już w miłym nastroju.

Nazajutrz rano przed domem na Hożej czekał już wspaniały samochód „nowy warsztat“ pracy Henryka. Zwalczywszy w sobie skrupuły, poddał się radosnemu nastrojowi. Zaraz też zadzwonił po mnie i zrobiliśmy mały spacer po mieście. Znajomi ze zdumieniem patrzyli na nas, czyniąc najbardziej fantastyczne domysły na temat samochodu.

— Już pewnie wszyscy wiedzą, że mamy samochód! — rzekłam żartobliwie. — Wiesz przecież, jak szybko i sprawnie donoszą o wszystkiem, co nas dotyczy, usłużni znajomi moim rodzicom, na pewno już nas widziano na mieście i telefonują do domu. Skręciliśmy na pl. Teatralny, po konsula, gdyż Henryk chciał mu nareszcie opowiedzieć o swoich projektach.

Posłaliśmy szofera z bilecikiem i już za chwilę uśmiechnięty konsul wsiadał do „naszego“ wozu.

— Jaki piękny samochód! — chwalił, oglądając z zachwytem luksusowe szczegóły samochodu. — Ile pan za niego zapłacił?

Zaczerwieniliśmy się oboje. Ani ja, ani Henryk nie orjentował się w cenach automobili, a inżynier zapomniał wczoraj nas o tem poinformować.

— O, ja nie chcę słyszeć ile on kosztuje, to przecież prezent narzeczonego! — skłamałam naprędce. Na szczęście konsul zmienił temat rozmowy.

— No, panie Henryku, już czas pomówić o naszych interesach. Gdzie pojedziemy? — zapytał.

Nowa konsternacja. Jasnem było, że należało teraz zrewanżować się konsulowi za przyjęcie i zaprosić go do restauracji, a tymczasem pieniędzy jeszcze nie było. Samochód zawrócił nam w głowie i zapomnieliśmy o płótnie w kieszeni. Teraz wpadliśmy — pomyślałam. Trudno przecież zaproponować teraz konsulowi spacer w aleje, czy do Wilanowa. Spojrzeliśmy na siebie..

Dalszy ciąg jutro.

Czy sławna Elissa Landi kryje tajemnicę?

Rewelacyjna treść książki p. t. „Tajemnica królowej“

Przed kilku dniami zmarła w Hollywoodzie hr. Canardi - Landi w wieku lat 53. Tuż przed wybuchem wojny światowej, osoba hrabiny budziła zainteresowanie całej Europy. Zdołała je ona obudzić dzięki swej książce „Tajemnica królowej“. W książce hrabina twierdziła, że jest córką austrjackiej pary królewskiej.

Według słów hrabiny, królowa Elżbieta pragnęła wychować jedno ze swych dzieci zupełnie sama. Z tego to powodu udała się incognito do Normandji i wydała tam na świat dziewczynkę. Opiekuni dziecka przewędrowali po pewnym czasie do Wiednia i zamieszkali w tym samym domu, w którym mieszkała krawcowa królowej. Królowa matka zaczęła więc z łatwością odwiedzać dziecko, nie budząc podejrzenia u dworu. Poza królową tylko król wiedział o jej tajemnicy.

Mając sześć lat, hrabina dowiedziała się o swem pochodzeniu. Po 10 latach przedsięwzięła pierwsze kroki, które miały na celu ustalenie jej pochodzenia. W owym czasie królowa została zabita w Genewie. I od tej chwili hrabina musiała zaniechać myśli, by ją kiedyś uznano za członka rodziny królewskiej. Hrabina zamieszkała w Londynie. Po kilku latach przeniosła się do Hollywoodu, do swej córki sławnej gwiazdy filmowej Elissy Landi.

Ustalenie prawdziwości słów hrabiny Canardi - Landi jest jednak rzeczą niemożliwą. Raczej należy przypuszczać, że autorka fantazjuje w swej książce.

Na małej wokandzie...

Na imieninach

(A. E.) Długo starał się pan Wacław Czubak o sympatję złotowłosej Jadzi Trześniakówny. Uporczywe jego wzdychanie zrobiło wreszcie swoje i panna Jadzia zaprosiła go na imieniny swojej mamy.

— O wiele się pan mamie mojej spodoba — rzekła — to może co z tego będzie.

Tylko muszę pana uprzedzić, panie Wacku, że będzie tam jedna moja ciotka, co jest na umyśle ruszona. Przejechała baba z prowincji i tera siedzi. Skaranie boskie z tą umysłową. Nawet mówić z nią nie warto, ponieważ, że nie kapuje ani słowa.

Nadszedł imieninowy wieczór i pan Wacław zjawił się odświętnie ubrany w mieszkaniu państwa Trześniaków.

Z początku czuł się trochę nieswojo w obcem otoczeniu, ale po chwili zapomniał o swem zmieszaniu, ujrzawszy dziwną niewiastę.

Niewiasta owa, niska i pękata, przystrojona była w komiczną niebieską suknię i biegła na krótkich nóżkach, z jednego końca salonu na drugi, zaczepiając hałaśliwie gości.

— To ta warjatka! — ucieszył się pan Wacław. — Oj, będzie heca przez cały wieczór. Patrz no pan, jak lata — trącił pan Wacław łokciem sąsiada — kręćka baba dostała, jak pragnę zdrowia. Ale opycha choroba! Ani na chwilę gęba jej się nie zamyka. Lata i żre. Podobnież faktycznie warjaty taki apetyk mają.

Naraz ruchliwa jejmość zawadziła nóżką o krzesło i bęcła plackiem na podłogę.

Pan Wacław aż się zatrząsł ze śmiechu.

— Opera, jak mamę kocham! A to fajtłapa w nadbudówkie kopana. Po cholerę latasz, o wiele jesteś umysłowa? Niechże cię kolka! O, cały fondziol sobie rozchromoliła, widzisz pan? Alem się uśmiał z tej warjatki, aż mnie brzucho boli.

— Z jakiej warjatki? — spytał przechodzący obok jegomość.

— A z tej, co ją podnoszą tera.

Jegomość poczerwieniał, jak burak.

— Znakiem tego — huknął — małżonka moja ślubna to warjatka dla pana? Na wyżerkie tuś się pan wtranżolił a tera gospodynię meldować będziesz?

A sio, łachudro, na zbite mordę!

Krzepka ręka pana Trześniaka chwyciła gościa za kołnierz, gospodarska noga poczęstowała nieszczęsnego młodzieńca kopniakiem poniżej krzyża i biedny pan Wacław wyleciał za drzwi, jak z procy.

Na schodach gorzko rozpamiętywał swą krzywdę i postanowił skierować sprawę na drogę sądową.

Sąd skazał pana Trześniaka na 2 dni aresztu.

Coś dla Pani

Prawda, że kapelusz to bardzo ważna rzecz? Jakież więc kapelusze nosić mamy w sezonie zimowym? Przedewszystkiem filce. Jako najmodniejsze kolory wymieniane są oczywiście czarny i zielony. Kapelusze filcowe przybiera się piórami koguciemi, strusiemi oraz jedwabnemi pomponami. Jako sensację pokazano na jednej z rewij mód kapelusz czarny przybrany dwoma pomponami — czarnym i pąsowym. Trzeba przyznać, że wyglądało to bardzo szykownie. Jeśli chodzi o fasony — to trzeba powiedzieć, że najmodniejszy jest taki fason, w którym jest pani do twarzy. Przeważnie wszystkie kapelusze mają rondeczka — wysunięte nad czołem — lub też kontrastowo odwinięte do góry. Na jednym z takich kapeluszy o odwiniętem rondeczku umieszczono skrzydełka — wyglądało to ślicznie, choć bardzo — przedwojennie.

Obok kapeluszy filcowych nosi się także i velurowe, wbrew twierdzeniu, że velur nosiło się tylko jesienią. Velurowe nosi się na popołudnie oraz do kreacyj wieczorowych. Co przytem ciekawsze, że te velurowe kapelusze nie są czarne lecz kolorowe i to w dodatku w bardzo wyszukanych kolorach. Nierzadko taki kapelusz przybrany jest jakim oryginalnym kwiatem. Poza tem—obowiązuje lekko spuszczona, ocieniająca oczy — woaleczka.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Halszka O. pisze:

„Szanowny Panie! Bardzo dziękuję za dobrą przepowiednię poprzedniego snu, który mi się sprawdził w krótkim czasie. Wróżył mi Pan, że poznam szatyna. Otóż poznałam go właśnie i śnił mi się teraz. Bardzobym więc prosiła o wytłumaczenie tego snu“.

Następuje opis bardzo ciekawego snu, którego nie przytaczam, gdyż jest bardzo długi.

Sen ten potwierdza, że istotnie ów szatyn jest bardzo sympatycznym mężczyzną. Przepowiada również, że między nim a Panią zadzierzgnie się nić sympatji, która przerodzi się po pewnym czasie w miłość. Będzie wprawdzie przerwa w stosunkach towarzyskich, ale tylko chwilowa. Poza tem czeka Panią zabawa i kłopot pieniężny.

Julek z Placu. — Wróci Pan do żony, choć jeszcze niezbyt prędko. Będzie niewielka strata pieniężna. Zamiar Pański powiedzie się. Osoba bliska zachoruje lekko. Z córeczki będzie Pan miał dużo pociechy.

Janina z Gilarskiej Nr. 10. — Żadnego pogorszenia choroby nie będzie. Otrzyma Pani niespodzianie pieniądze. Będzie zatarg z sąsiadem. Goście przyjdą. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Sabina G., lat 16. — Pozna Pani chłopca, którego zna Pani z widzenia. Znajdzie się Pani w miłem towarzystwie. Przykre zajście czeka Panią. Na loterji grać nie radzę.

Wanda — Józefa. — Sen wykazuje szczęśliwą i wzajemną miłość. Znajomy Pani sympatyzuje chwilowo z inną, ale to minie. Otrzyma Pani podarunek lub pieniądze. Będzie Pani na pogrzebie osoby niezbyt bliskiej.

Stefan z Pragi. — Będzie Pan tej zimy chory wenerycznie. Proszę nie lekceważyć tej choroby i energicznie ją leczyć, a minie bez śladu. Zamierzony przez Pana interes powiedzie się.

„Ina“. — Wspomniany Pan interesuje się Panią bardzo, przy bliższem poznaniu może wywiązać się głębokie uczucie. Czeka Panią przejściowe strapienie. Będzie choroba, niegroźna i wydatki. Szczęśliwa data: 22 maja.

Iluminacja wielkich magazynów w dzielnicy Louvre'u w Paryżu.

Zamówiona przez koleje chińskie w Zakładach Cegielskiego lokomotywa z tenderem została załadowana na statek w porcie Gdyńskim.

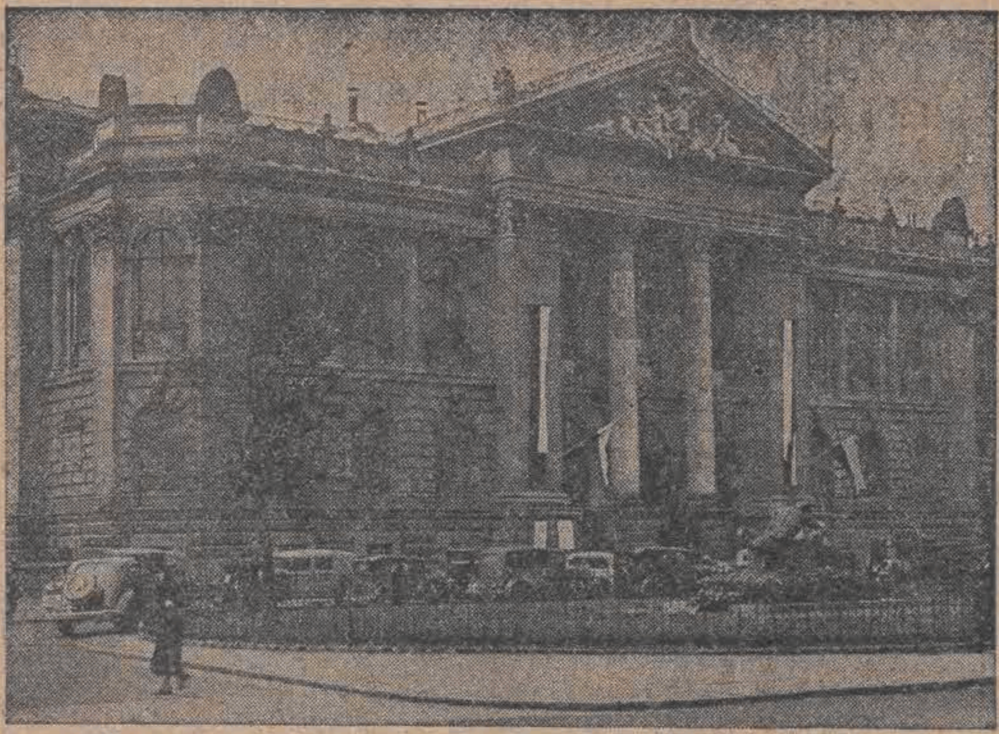

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie obchodzi 75-lecie swego istnienia. Na zdjęciu — gmach Zachęty. Gmach ten wybudowany został w 1900 roku według projektu arch. Szyllera.

W rozgłośni Wieży Eiffla rozpoczęły się próbne transmisje telewizyjne. Na zdjęciu — wnętrze stacji telewizyjnej podczas zdjęć.

Amerykańska drużyna narciarska, która reprezentować będzie Stany Zjednoczone na Olimpjadzie Zimowej w Garnisch - Partenkirchen.

Armja polska zajmuje przodujące miejsce

We Francji wychodzi miesięcznik „Documents". Ostatni numer tego pisma jest poświęcony sprawom uzbrojenia w Europie. Między innemi znajduje się tam duży i znamienny artykuł o Polsce.

Artykuł wykazuje, że polska armja stoi na piątem miejscu w Europie po Francji, Włochach, Niemczech i Rosji Sowieckiej. **„Polska armja — pisze autor artykułu wybitny wojskowy — jest wspaniała i zajmuje przodujące stanowisko wśród potęg militarnych Europy".**

Autor następnie omawia jakość i ilość materjału rekruckiego. Przytem oblicza, że w czasie pokoju, armja liczy 226.000 żołnierzy, wraz z 17.900 oficerami i 34.600 zawodowymi podoficerami. Flota zaś powietrzna według jego obliczeń, liczy 7.900 żołnierzy wraz z 667 oficerami i 1.722 zawodowymi żołnierzami.

Niemcy uskarżają się na długość swych granic naturalnych — twierdzi autor. Przytem posiadają one tylko 4.443 kilometry granicy naturalnej na 60 miljonów ludności. Polska zaś, która liczy tylko 33 miljony ludności, ma aż 5.394 kilometry granicy naturalnej.

Autor podkreśla pokojowe dążenia polskiej polityki zagranicznej, oraz wspaniałego ducha, panującego w wojsku, jak również dyscyplinę i dbanie o każdego poszczególnego żołnierza.

Autor temi słowy kończy artykuł:

„Gdyby Polska posiadała większe możliwości finansowe i mogła powiększyć współczesne uzbrojenie, wówczas armja jej, która i tak już posiada wielkie znaczenie dla Europy, stałaby się jedynym decydującym czynnikiem w Europie wschodniej podczas wypadków, które mogą się rozegrać już w bliskiej przyszłości."

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

II.

Po powrocie do biura zająłem się przekazaniem pilniejszych spraw memu zastępcy i przygotowaniem do podróży. Około godziny ósmej porozumiałem się ze szwagrem pani K. i dowiedziałem się, że wszystko zostało załatwione tak jak tego sobie życzyłem.

Tejże nocy wyruszyłem w drogę i następnego ranka około godziny siódmej byłem na miejscu. Jak było umówione na dworcu oczekiwał mnie wolant, zaprzężony w parę koni i po upływie niespełna godziny zajechałem przed pałac pani K. Był to piękny budynek otoczony parkiem.

Lokaj wziął moje rzeczy i zaprowadził mnie do przygotowanego już dla mnie pokoju gościnnego. Ledwo zdążyłem się umyć, gdy zapukano do drzwi mego pokoju i lokaj zawiadomił mnie, że czekają na mnie ze śniadaniem.

W olbrzymiej sali jadalnej zastałem gospodynię domu, pannę lat około dwudziestu, oraz chłopca dwunastoletniego i młodego człowieka. Obawiając się, aby pani K. nie zdradziła się czemkolwiek, bezwłocznie po wejściu do sali poszedłem do gospodyni i całując ją w rękę, przedstawiłem się fikcyjnem nazwiskiem.

Pani K., była to kobieta lat około czterdziestu, wysokiego wzrostu o majestatycznej postawie. Na twarzy jej widoczne były ślady minionej piękności. Przedstawiła mi obecnych, jako swą siostrzenicę, synka oraz guwernera, mężczyznę lat około dwudziestu pięciu. Zauważyłem, że w czasie śniadania obserwuje mnie nieznacznie, gdy jednak spojrzałem na niego momentalnie skierował swój wzrok w innym kierunku. Dostrzegłem również, że wzrokiem przeszywa siostrzenicę pani K. Widocznie młoda para flirtuje ze sobą. Zarówno siostrzenica pani K. jak i guwerner byli młodzi i przystojni, nie było zatem nic dziwnego. Śniadanie miało się już ku końcowi, gdy do sali jadalnej weszła młoda dziewczyna skromnie, lecz bardzo czysto ubrana i zbliżyła się do pani K. widocznie po jakieś polecenie. Zauważyłem, że guwerner przygląda się jej przenikliwym wzrokiem, dziewczyna zaś zarumieniła się i spuściła oczy. Po otrzymaniu polecenia dziewczyna wyszła z pokoju. Widocznem było, że unika ona jego wzroku, którym prześladował ją aż do drzwi. Ależ to jakiś niebezpieczny don żuan, pomyślałem sobie.

Po śniadaniu udałem się z panią K. do jej gabinetu. Kiedy znaleźliśmy się sami, opowiedziała wszystkie szczegóły dokonanej u niej kradzieży.

— Czy nie podejrzewa pani nikogo z domowników? — zapytałem. — Trudno przypuszczać, że obcy złodziej wszedł do pałacu i otworzywszy szufladę zabrał tylko część biżuterji i pozostawił resztę. Niestety tak szlachetnych złodziejów nie mamy jeszcze u nas.

— A jednak za służbę i domowników ręczę, jakby za siebie samą.

— Nie podejrzewam oczywiście siostrzenicy pani ani też synka, ale co do guwernera i pokojówki, to chciałbym się o nich dowiedzieć bliższych szczegółów.

— Oświadczam panu raz jeszcze, że stoją oni poza wszelkiemi podejrzeniami. Pokojówka, Jadzia, jest córką mego ekonoma i wychowała się u mnie od dziecka. Jest to bardzo skromna i uczciwa dziewczyna. Co się zaś tyczy guwernera, to został mi polecony przez moich krewnych i aczkolwiek jest u mnie już przeszło dwa lata, nie zauważyłam nic podejrzanego. Zachowanie jego jest nienaganne.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Czekamy na realizację obietnic

W dniu wczorajszym mecz Warszawianka — Wisła był ostatnim akordem wielomiesięcznej młócki ligowej, która tylko dla kilku klubów była okresem radosnym, pogrążając inne w otchłań smutku.

Niesprawiedliwy los spowodował, że jedna z pionierek polskiej piłki nożnej, pod adresem której wypisano tomy najwspanialszych panegiryków, jednem słowem Cracovia spadła z Ligi. Prowodyrzy znakomitej ongiś jedenastki biało - czerwonych zapewniają nas, że nie smuci ich ta degradacja. Że raczej ten spadek stanie się odskocznią do olbrzymiej pracy, efektem której będzie nietylko powrót do extraklasy, ale nawet podniesienie poziomu i stworzenie nowych kadr piłkarskich. Oby wielkie te słowa znalazły mocne usprawiedliwienie w czynach.

Ciężki los dotknął i warszawską Polonję. Może jednak biało czarni są mniej zrozpaczeni. Byli przecież już od dłuższego czasu przygotowani na najgorsze.

Polonja jest klubem o zbyt wspaniałej tradycji aby trzeba było wylewać pod jej adresem krokodyle łzy. Na czele klubu stoją uznane wielkości w świecie organizacyjnym. I dlatego też wierzymy, że i Polonja nie da się zepchnąć do roli szaraczka.

Ubiegły sezon, powiedzmy to odważnie, wykazał katastrofalny spadek formy graczy po szczególnych jak i w zespołowych grach. Mówiliśmy i pisaliśmy na ten temat wiele. Doszukiwaliśmy się przyczyn najrozmaitszych.

Jedno jednak pozostawało bezsporne. W miarę notowanego chronicznie spadku poziomu, przychodziły bardzo bolesne klęski, które wywoływały żywy odźwięk w naszem społeczeństwie.

Zanotowaliśmy jeszcze jeden bardzo niebezpieczny objaw. Oto zmniejszyło się w sposób katastrofalny zainteresowanie publiczności dla imprez. Na mecze przychodziło coraz mniej widzów i były zawody, które notorycznie przynosiły deficyty. A przecież w ostatnich miesiącach rozgrywek tabela była tak niepokojąca, że raczej winna była wywołać spontaniczne zainteresowanie. A mimo to...

Bywały mecze, na których cała kasa wynosiła pięćset złotych. Bywały mecze na których zjawiali się wierzyciele i kasjerzy klubów bledli na widok tej falangi ludzi, którym przecież należały się pieniądze.

Jedynie może Ruchowi powodziło się nieźle. Dość powiedzieć, że na wielu zawodach liczba widzów przekraczała 15.000. A więc zdawałoby się, że Ruch nie ma powodu do narzekań. Tymczasem jak się dowiadujemy Ruch będzie grał przez całą zimę, albowiem musi zasilić kasę klubową. Pieniądze są gwałtownie potrzebne.

Powie ktoś: — Ruch musi mieć pieniądze, bo buduje jeden z najwspanialszych stadjonów w Polsce.

Słusznie. My jednak wiemy, że gdyby Ruch nie musiał łożyć olbrzymich sum na budowę stadjonu, jednak nie byłby zadowolony ze stanu kasy. No, ale Ruch był właśnie najlepiej sytuowany. Ruch rozporządzał wcale poważnemi kapitałami. Inne kluby żyły poprostu w nędzy, nie mając często na najniezbędniejsze potrzeby. Tak było i trudno to ukryć.

A teraz czekamy co zrobi PZPN. Z komunikatów dowiedzieliśmy się o akcji, zakrojonej na szeroką skalę. PZPN. chce w ciągu zimy wiele zdziałać. Oby wszystkie te obiecanki sprawdziły się i oby w roku 1936 było już lepiej.

(Jur-an.)

Druga porażka Herosu w stolicy

Skoda zwycięża Niemców 10 : 6

(Jur-an). Po porażce z Wartą poznańską zawitał wielokrotny mistrz bokserski Niemiec, **Heros Eintracht do Warszawy** dla rozegrania meczu z mistrzem stolicy, **Skodą.**

Niemcy nie zaimponowali. Wszyscy są bardzo dobrze zbudowani, kondycja ich jest na poziomie, z techniką jest już gorzej a razi poprostu nieznajomość elementarnych zasad taktyki.

Obserwując walczących hanowerczyków łacno można było domyśleć się, że goście są **niesłychanie zmęczeni ciężkim meczem w Poznaniu.** Nie należy bowiem zapominać, że Heros walczył z Wartą w sobotę w godzinach wieczornych i bodaj bezpośrednio po meczu załadowali się do wagonów, o 9-ej rano byli w Warszawie a w 3 godziny później stanęli do walki z bardzo wypoczętym przeciwnikiem. **Ten handicap na korzyść Skody** musiał siłą rzeczy odbić się na wielu walkach.

W sumie Niemcy przegrali zasłużenie.

Orzeczenia sędziowskie nie zawsze szły w parze z tem co się działo w sznurach ringu.

Skoda zaimponowała dobrą kondycją. Mamy wrażenie, że jeśli warszawianie potrafią utrzymać się na tym poziomie do walki z Wartą, kto wie czy **poznańczycy nie zakosztują goryczy porażki!**

Organizacyjnie mecz przeprowadzono prawie dobrze. Raziła znów tylko jedna rzecz oto w „loży" (?) przeznaczonej dla dziennikarzy widzieliśmy wiele miłych twarzy, eleganckich pań, ale dalibóg to towarzystwo bierze pióra tylko w celu pisania listów handlowych czy miłosnych.

Wyniki walk: w wadze muszej wobec kontuzji **Brofazie**go, Skoda ma odrazu 2 punkty.

W wadze koguciej **Czortek** wygrał z **Wilkiem.** W 1-ej rundzie było bardzo źle. Czortek nie istniał na ringu i zanosiło się na wysoką porażkę. Dopiero w następnych Czortek osiągnął przewagę nad bardzo zmęczonym przeciwnikiem i wygrywa na punkty. Czortek walczył bardzo foul.

W wadze piórkowej dwóch wybitnych puncherów: **Kozłowski i Białas.** Dwukrotnie był Białas na deskach, raz... Kozłowski. Warszawianin uzyskał jednak przewagę w ostatniej końcówce i wygrał zasłużenie.

W wadze lekkiej przyznano lepszemu Bąkowskiemu remis z **Kaczmarkiem.** Dlaczego remis? Przecież Bąkowski był dużo lepszy.

Aby się zrehabilitować przyznano znów **Seweryniakowi z Davidem,** choć Niemiec był lepszy, szybszy, a pierwszą rundę wygrał bez żadnego ale.

W średniej **Matuszewski** osiąga remis z **Harmsem.** Walka w szalonem tempie. Dużo krwi a więcej clinchów. Matuszewski w ostatniej chwili doskonale finiszował.

W półciężkiej debiutujący po dłuższej przerwie **Pisarski** wywalczył remis z **Sikorą.** Pierwsza runda należy do Pisarskiego, w drugiej już walka wyrównuje się, by w trzeciej zamienić się na lekką przewagę Niemca.

W ostatniej parze tchórzliwy **Garstecki przegrał z Steinmetzgerem.** Były chwile, że Garstecki mógł poprostu roznieść przeciwnika. Ale na to nie wystarczy piękna postawa i sarkastyczny uśmiech. Trzeba walczyć, a Garstecki nie walczył.

Ostateczny wynik meczu **10:6 na korzyść Skody.**

Bokserzy niemieccy w Inowrocławiu

Bokserzy niemieccy — Heros Eintracht, po meczech w Poznaniu i Warszawie, rozegrają swój ostatni mecz w Inowrocławiu we wtorek z Cuiavią.

Cuiavia wystawia swój najlepszy zespół, zabraknie jedynie Józkowiaka, który padł ofiarą obiecanek aresztowanego ostatnio „manażera" Franka.

z

Wisła — Warszawianka 3:1

Ostatni mecz ligowy zostawił u nielicznej widowni dość przyjemne wrażenie. Stęsknio na za prawdziwą piłką nożną publiczność, miała okazję do oglądania przez kwadrans, ładnej naprawdę, gry. Szkoda, że był to jednocześnie ostatni kwadrans mistrzostw Ligi, i że był on całkowicie zasługą Wisły.

Mecz prowadzony był przy dość silnym wietrze, który zaważył wyraźnie na grze obu drużyn. Dużym minusem tego spotkania był nieudolny sędzia oraz wyjątkowo brutalna gra Warszawianki.

Mecz do przerwy z lekką przewagą gospodarzy nieumiejących jednak mimo wiatru zdyskontować sytuacyj.

W drugiej połowie Wisła panuje niepodzielnie na boisku, zdobywając prowadzenie z przeboju Łyki, a następnie ustalając wynik przez Artura i Kopecia. W ostatniej minucie Stollenwerk, korzystając z wybiegu Koźmina zdobywa strzałem do pustej bramki honorowy punkt dla gospodarzy.

Wyróżnili się w Wiśle bracia Kotlarczykowie i Łyko, w Warszawiance b. słabi Zarzecki i Wieczorek.

Z bojów o mistrzostwo Francji

Emocjonujący moment z meczu francuskiej Ligi piłkarskiej.

4-go grudnia w Londynie

zostanie rozegrany sensacyjny mecz Anglja — Niemcy

A więc za dwa dni na wielkim stadjonie Totenham Hotspurs w Londynie staną do walki reprezentacje piłkarskie Anglji i Niemiec. Stworzono naokoło tego meczu tak wielki „szum", że nie sposób pomyśleć, by na zawodach zebrało się mniej niż 70.000 widzów.

Z samych Niemiec przyjeżdża do Londynu 8.000 osób. Wszystko to przysięgli fanatycy, ludzie, którzy podczas meczu będą gardłować aż do ostatniego tchu i dopingować swych faworytów. Czy to pomoże? Zgóry uprzedzamy, że nie. Już pomijamy, że mecz będzie rozegrany na „zimnym" terenie angielskim, już pomijamy, że w Anglji żadna drużyna europejska nie wygrała. Pomijamy to.

Ale trudno nie zwrócić uwagi na jeden fakt. We środę Anglja wystawia tak silny zespół, że najsilniejsze reprezentacja Europy musiałaby mecz przegrać! Zespół Anglji to kwiat piłkarstwa, emanacja najlepszych sił Anglji. Z takim zespołem Niemcy muszą przegrać.

Zachodzi tylko pytanie jak przegrają i w jakim stosunku? No, to ostatnie jest może mniej ważne. Anglicy przedewszystkiem muszą pokazać Niemcom, że panowie z nad Sprewy nie umieją grać, a gdy to się im uda, zaczną zdobywać bramki. Brzmi to żartobliwie, ale proszę nam wierzyć, że kto choć raz widział walczących Anglików ten nigdy ich nie zapomni.

Wiele żalów płynie pod adresem Anglji. Za ich arogancję, za wielkopańskie „szusy". Jedno jednak musimy im przyznać. Ci zimni ludzie grają w football tak, jak żadna inna nacja w Europie. I czy to będą Niemcy, czy Austrja czy Czechosłowacja, rezultat może być jeden: goście muszą przegrać.

I tak się stanie 4 grudnia w Londynie.

(jur-an)

Knorra płatki owsiane

znane na całym świecie, a przed wojną i u nas, pokazały się znów w handlu. Są one pożywne, lekkostrawne, zawierają krwiotwórcze białko, siłodajne węglowodany, tłuszcze, minerały i życiodajne witaminy. Stanowią najlepsze pożywienie dla dzieci i dorosłych, jak również dla chorych lub wrażliwych żołądków.

Reprezentacja: B. Moritz, Łódź ul. Orla 3.

KINO-TEATR **CZARY** w Piotrkowie

Dziś dawno oczekiwana premjera wielkiej komedji muzycznej p. t.

FOLIES BERGERE

W rolach głównych: Maurice Chevalier, Anna Sothern i Merle Oberon, oraz zespół 100 „girls”

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR **NOWOŚCI** w Piotrkowie

Wesoła trójka w nowym polskim filmie dla wesołych i smutnych E. Bodo, Benita, A. Fertner w filmie p.t.

Jaśnie Pan Szofer

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Posiedzenie Rady Szkolnej Miejskiej

(Program prac w zakresie rozbudowy szkolnictwa)

W dniu 12 listopada r.b. odbyło się w biurze Inspektora Szkolnego organizacyjne zebranie nowowybranej i zatwierdzonej przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego— Rady Szkolnej Miejskiej na m. Piotrków. W posiedzeniu brali udział: Prezydent miasta — St. Fiszer, poseł na Sejm Jan Drozd Gierymski, Inspektor Szkolny Stefan Mucha, Dyrektor Wanda Grabowska, Wiceprezes Sądu Okręgowego W. Michalewski, Radny Edward Dobruś, Ławnicy: Roman Gajzler i Jakób Berliner, Dyrektor Stefan Pająk jako przedstawiciel Nauczycielstwa szkół powszechnych.

Rada Szkolna w powyższym składa dokonała wyboru Przewodniczącego. Jednogłośnie wybrano Przewodniczącym Rady Szkolnej Prezydenta Stefana Fiszera. Na zastępcę Przewodniczącego wybrano radnego miejskiego Tadeusza Gilewskiego. Sekretarzem wybrany został p. Dyrektor Stefan Pająk.

Rada Szkolna następnie powołała do swego grona p. Dyrektorkę Seminarjum Nauczycielskiego Dr. Celestynę Orlikowską.

W dyskusji, jaka się następnie rozwinęła na temat potrzeb szkolnictwa potrzebnego w Piotrkowie, poruszono sprawę opracowania sieci budynków szkolnych dla miasta Piotrkowa i rozplanowanie ich w odpowiednich punktach miasta. Ponadto omawiano kwestję budowy szkół — baraków, która kalkulują się taniej od murowanych gmachów, i których budowa rozwiązałaby kwestję pomieszczenia szkolnictwa powszechnego na terenie miasta.

Szczegółowo sprawy powyższe będą jeszcze rozpatrywane na następnych posiedzeniach Rady Szkolnej Miejskiej.

Czy jesteś członkiem LOPP

Konferencje budżetowo - oszczędnościowe

w Zarządzie Miejskim miasta Piotrkowa

W związku z ogólną akcją oszczędnościowo - budżetową, prowadzoną przez Rząd na terenie całego Państwa oraz wobec tego, że nowe dekrety Rządu (w sprawie podatku lokalowego np.) poważnie obniżają dochody Zarządów Miejskich, jakie dotychczas wpływały z tego tytułu, odbywają się obecnie konferencje w Zarządzie Miejskim, na których Zarząd Miejski pod przewodnictwem prezydenta Stefana Fiszera i przy udziale wiceprezydenta Uziembły oraz Naczelników poszczególnych Wydziałów radzi, jak odpowiednio dostosować wydatki miasta do zmniejszonej sumy dochodów.

Prowadzona zostaje akcja oszczędnościowa, która niewątpliwie przysłuży się do zrównoważenia budżetu miejskiego w bieżącym roku.

Równocześnie na omawianych konferencjach Panowie Naczelnicy Wydziałów referują przed Prezydjum Magistratu opracowane przez nich projekty budżetowe na rok 1936/37. Budżety te zostają również opracowane pod znakiem **jaknajdalej idących oszczędności** — zalecanych przez Władze Państwowe i tak koniecznych w obecnej ciężkiej sytuacji gospodarczej miast polskich.

FAŁSZERZE WEKSLOWI

na ławie oskarżonych

(Wielkie zainteresowanie rozprawą w kołach czarnogiełdziarzy)

W ubiegły piątek wielka sala rozpraw Sądu Okręgowego w Piotrkowie zapełniła się po brzegi przedstawicielami ludności żydowskiej, którzy przybyli na sensacyjną rozprawę karną, budząca w tych kołach wielkie zainteresowanie.

Na ławie podsądnych zasiadała Ruchla Gutman i jej mąż Moszek Gutman oraz Jakób Abramowicz. Małżonkowie byli oskarżeni o to, że nakłonili Jakóba Abramowicza do wypełnienia weksla wystawionego in blanco przez Majera Hubermana niezgodnie z wolą wystawcy i na jego szkodę.

Abramowicz odpowiadał za to, że namówiony przez Gutmanów wypełnił blankiet weksla wystawionego na kwotę 300 zł. oraz o to, że fałszywie zeznawał w charakterze świadka jakoby w roku 1932 przed śmiercią Majer Huberman prosił go o wypełnienie na blankiecie weksla 300 zł. na kwotę 3000 zł. Moszek Gutman odpowiadał za współudział w tym fałszerstwie.

Na rozprawie sądowej oskarżeni dawali zgoła wykrętne wyjaśnienia. Rachela Gutman tłumaczyła się naiwnie, że umierający Huberman nie miał pieniędzy na blankiet weklowy i dlatego polecił wypisać sumę 3000 zł. na wekslu opiewającym na 300 zł. W ten nieuczciwy sposób chcieli oskarżeni wzbogacić się krzywdą spadkobierców po zmarłym Hubermanie. Wykręt ten nie udał się, gdyż na rozprawie tłumaczenie to okazało się zgoła kłamliwe. Huberman był człowiekiem zamożnym. Posiadał duży dom i kilka dorożek — nikt więc w to nie wierzy, aby nie miał kilka złotych na blankiet wekslowy.

W imieniu poszkodowanych spadkobierców w charakterze rzeczników - powodów cywilnych występowali na rozprawie: wybitny obrońca mec. Wacław Walosiński i świetny cywilista adwokat A. Chojnacki. Bronili oskarżonych: znany adwokat Czesław Różycki i adw. Zylberberg.

Sąd Okręgowy po wysłuchaniu wyczerpujących wywodów prokuratora i rzeczników - powodów cywilnych mec. Walosińskiego i Chojnackiego uznał fałszerstwo za całkowicie udowodnione i wydał wyrok skazujący Rachelę Gutman na 10 miesięcy więzienia, Jakóba Abramowicza na 6 miesięcy a Moszka Gutmana na 10 miesięcy oraz 200 zł. grzywny obarczając ich kosztami sprawy. Karę Sąd postanowił zawiesić.

Sala podczas rozprawy była— jak wspominaliśmy na wstępie— przepełniona publicznością żydowską, która z napięciem oczekiwała wyniku rozprawy sądowej. Wyrok taki zapadł i fałszerze zostali napiętnowani i za swój występny czyn ponieśli karną odpowiedzialność.

ZARZĄD MIEJSKI

rozpoczyna budowę nowego gmachu szkolnego

Jak się dowiadujemy Magistrat miasta przystępuje do budowy własnego gmachu szkolnego przy ul. Łąkowej. Będzie to duży budynek, w którym mają się pomieścić dwie szkoły powszechne dla dzieci zamieszkałych w tej robotniczej dzielnicy miasta.

Projekty budowy opracowane już zostały przez Wydział Techniczny Zarządu Miejskiego. W najbliższym czasie Zarząd Miejski występuje do Rady Miejskiej z wnioskiem o zaakceptowanie powyższej uchwały. Fundusze na powyższe cel Zarząd Miejski posiada, a ostatnio otrzymał również obietnicę Obwod. Towarzystwa Popieranid Budowy Szkół Powszechnych w Piotrkowie, iż Towarzystwo to przyjdzie miastu z pomocą w postaci subwencji w granicach 25 proc. ogólnego kosztorysu budowy szkoły.

Społeczeństwo piotrkowskie niewątpliwie z największem zadowoleniem powita ten śmiały i tak pożyteczny projekt, zmierzający do podniesienia stanu oświaty powszechnej na terenie naszego miasta.

Chora wątroba

ZATRUWA ORGANIZM

Zaburzenie w funkcjonowaniu wątroby i wydzieleniu żółci powodują swego rodzaju zatrucie organizmu, a na tem tle szereg najrozmaitrzych chorób.

Zioła magistra Wolskiego „Billosa” zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzając wątrobę do właściwej pracy oraz do prawidłowego wydzielania żółci i powodują naturalne wypróżnienia Stosują się przy cierpieniach wątroby i woreczka żółciowego (kamicy żółciowej).

Zioła ze znak. och. „BILLOSA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI Warszawa, Złota 14 m. 1.

Na falach eteru

Transmisja koncertu

Ruch muzyczny w Polsce nabrał w sezonie bieżącym nowego impetu i energji. Działalność dwóch bardzo ważnych placówek muzycznych: Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej, oraz Towarzystwa Muzyki Współczesnej przyczyniła się do tego w znacznej mierze. Obie te instytucje, których naczelnym postulatem jest popieranie twórczości polskiej, łączą się nie raz w wspólnych imprezach. Na sezon zimowy przewidziany jest szereg koncertów łącznie przez obie instytucje organizowanych. Dnia 2 grudnia odbędzie się koncert Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej w Konserwatorjum Warszawskiem, poświęcony wyłącznie kompozytorom współczesnym. Część tego koncertu transmituje Polskie Radjo o godzinie 21-ej. Radjo-słuchacze usłyszą „Chanson” Honeggera, kompozytora francuskiego; J. Jongena — Belgja i M. de Falli— Hiszpana („Psyche”—pierwsze wykonanie); Zoltana Kodaly — Węgra, Kwartet Smyczkowy oraz Polaka Łubieńskiego—„Divertimento” na flet i fortepian. Będzie to prawykonanie tego utworu niedawno skomponowanego. Jako wykonawcy wystąpią członkowie Warszawskiego Kwartetu Smyczkowego oraz: Marja Bielicka, Ignacy Rosenbaum, Wojakowski.

„Składajcie ofiary na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego konto P.K.O. 1313“

Radjo w poniedziałek

6.30 Audycja poranna. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Muzyka z płyt. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.30 Trio salonowe. 16.00 Lekcja jęz. francuskiego. 16.15 Koncert. 17.00 „Sprawa kobieca”. 17.15 Minuta poezji. 17.30 Koncert solistów. 17.50 Pogadanka Brunona Winawera. 18.00 Muzyka symfoniczna. 18.30 Pogadanka dla dzieci. 18.45 Muzyka. 19.00 Skrzynka rolnicza. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Audycja żołnierska. 20.30 Koncert. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Obrazki z Polski współczesnej. 21.00 Transmisja koncertu. 21.45 „Śląsk pracy”. 22.15 „Od Straussa do Lehara” (wiązanka operetkowa). 21.05 Muzyka taneczna.

Tania sprzedaż przedświąteczna

w firmie „ZENITH”

Piotrków, ulica Sieradzka 2

Kupujemy biżuterję stare złoto i srebro — płacimy najw. ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platery
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Hallo Hallo!
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEŃ: I sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.